TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

WYCHODZI 6 RAZY NA ROK

ROCZNIK XXII (1937/8) ZESZYT 3 (111)



TREŚĆ



WARSZAWA, MARZEC 1938 R.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ŻURAWIA 9 m. 1; Tel. 9.41.42
FILIA ADMINISTRACJI: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO 4; Tel. 112.77
CENA ZESZYTU 1 ZŁ. PRENUMERATA ROCZNA (6 ZESZYTÓW) 5 ZŁ.
KONTO CZEKOWE „TATERNIKA“ NR 409.570

NAKŁADEM KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

TATERNIK

ORGANE DU CLUB DE HAUTE MONTAGNE
DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE DES TATRAS

PARAIT SIX FOIS PAR AN

XXII ANNÉE | (1937/38) | NUMÉRO 3 (111)

VARSOVIE, MARS 1938.



SOMMAIRE

ADRES ZARZĄDU KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO P.T.T.:
Warszawa, ul. Żurawia 9 m. 1. Telefon 9.41-42.

TYMCZASOWE KONTO CZEKOWE P. K. O. (ODDZ. WARSZ. P. T. T.) NR 4000.

ADRES KOŁA WARSZAWSKIEGO K. W. P. T. T. — jak wyżej.

ADRES KOŁA KRAKOWSKIEGO K. W. P. T. T.:
Kraków, ul. A. Potockiego 4 (parter). Tel. 112-77.

ADRES KOŁA ZAKOPIAŃSKIEGO K. W. P. T. T.:
Zakopane, ul. Krupówki, Dworzec Tatrzański. Tel. 13-39.



Zarząd Klubu przypomina pp. Członkom Klubu, że o zmianach adresu winni zawiadamiać zawsze Zarząd tego Koła Miejscowego K. W. P. T. T., do którego należą oraz Administrację „Taternika" w Warszawie.



PRENUMERATORZY „TATERNIKA" PROSZENI SĄ O JAK NAJSZYBSZE OPŁACENIE PRENUMERATY ZA R. 1937/8.

Zwracamy się do wszystkich przyjaciół „Taternika" o jednanie nam nowych czytelników i prenumeratorów.

TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROCZNIK XXII (1937/8)  ZESZYT 3 (111)

 WARSZAWA, MARZEC 1938 R. 

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa 1. Ul. Żurawia 9 m. 1. — Telefon 9-41-42
FILIA ADMINISTRACJI: Kraków. Ul. A. Potockiego 4 (parter). — Telefon 112-77

NA WSCHODNIEJ ŚCIANIE ŁOMNICY

(2. VIII. 1935) [1])

Ogłaszając wspomnienie na temat zdobycia jednej z najwspanialszych ścian tatrzańskich — wschodniej ściany Łomnicy, nie możemy powstrzymać się od podzielenia się z Czytelnikami paru refleksjami, które pozostają w ścisłym związku z aktualnym stanem rzeczy w Tatrach i w taternictwie.

Zdobycie wschodniej ściany Łomnicy miało dla taternictwa — co zapewne mało kto zauważył — znaczenie do pewnego stopnia historyczne. Było ono i pozostanie na zawsze rozwiązaniem ostatniego z rzędu prawdziwie wielkich problemów taternickich — na największym z nie zdobytych przedtem urwisk tatrzańskich. W dziwny sposób uczestnik tego wspaniałego wejścia — autor niniejszego artykułu połączył swe wspomnienie taternickie z grozę budzącymi wówczas, w r. 1935, zapowiedziami budowy kolejki linowej na Łomnicę. Kogóż nie wzruszy zakończenie artykułu Żuławskiego, *potrącające o najczulsze struny naszego przywiązania do Tatr i umiłowania bezcennego skarbu surowości wzruszeń, którą daje człowiekowi nieskażona w swej dzikości przyroda tatrzańska... Dziś, ponure dla Łomnicy groźby spełniają się przy huku walących się przez jej dziewicze niegdyś ściany kamiennych lawin. Strąca je nie ulewa, nie górska nawałnica, nie nieunikniony w naturze proces wietrzenia — ale dynamit... I nigdy już nie będzie nikomu danym przeżywać w którejkolwiek ze ścian «Królowej Tatr» pełni tych wzruszeń, które były udziałem zdobywców jej ścian.*

Ale nie podzielamy tak głęboko pesymistycznego przewidywania, którym autor zamyka swe wspomnienie. Wierzymy, że przyjdzie opamiętanie, zanim jeszcze brutalny i zachłanny wandalizm samozwańczych «dobroczyńców ludzkości» zapluje i zaprzepaści bezcenne skarby tatrzańskiej przyrody. Wierzymy, że kolejki górskie w Tatrach i im podobne świadectwa pseudo-kultury będą kiedyś uważane za pomniki hańby naszych czasów. Ten czas przyjdzie! A na niejednym jeszcze urwisku Tatr będzie można w pięknej walce pić pełnym haustem ów «dziwny czar wielkiej przyrody, gdy człowiek czaru nie zakłóca» [2]). Red.

Mgły rozsuwają się powoli nad kotliną Lejkowego Stawu. Stoję na trawiastym balkoniku wyciosanym w krawędzi potężnego filara skalnego. Maleńki jest, a jednak dziwnie przytulny, chociaż tuż pod nim rozwiera się wielometrowa ekspozycja. W dole, niejako pod moimi nogami przebłyskują przez mgłę mokre płyty Cmentarzyska. Wprost, tak blisko jak ściana domu na przeciwległej stronie ulicy, gładkie zerwy — to Kiezmarski.

Spoglądam na zbocza Huncowskiego Szczytu. Gdy siedzieliśmy tam poprzedniego wieczora patrząc na urwisko, które dane nam było dziś zdobywać, słońce zachodziło, różowe mgły włóczyły się po skalnych ścianach i turniach. Rekonesans ściany: wprost, w linii spadku wierzchołka, żłobi się

[1]) 1. wejście wschodnią ścianą Łomnicy: Zbigniew Korosadowicz i Jerzy Wawrzyniec Żuławski, dnia 2 sierpnia 1935 r. (por. opis w «Tat.» XX, 59-60).
[2]) Słowa Józefa Piłsudskiego (Pisma, tom VIII, «Czeremoszno»).

smukłą linią wybitna depresja. Tędy! Przebiegaliśmy ją wzrokiem od dołu do góry. Zatrzymywaliśmy się na czerwonawych płytach, które ją przerywają w środku, dyskutowaliśmy nad każdą jej zerwą.

Wiele godzin wysiłku dzieli nas od tej chwili. Strome płyty Cmentarzyska pod nieustanną groźbą kamiennych pocisków, odpychające przewieszki, przedziwnie misterne trawersy — chwile nadziei i chwile zwątpienia.

Odrywam oczy od przesuwającej się powoli w moich palcach liny i spoglądam na towarzysza. Tkwi pod jakąś przewieszką i sceptycznym wzrokiem ogląda dalsze, niezbyt zachęcające wyglądem partie ściany. Teren nastręcza coraz to nowe przeszkody. Przy każdym pokonywanym odcinku sądzimy, że za chwilę będziemy musieli rozpocząć odwrót. Okazuje się jednak, że najbliższych parę metrów da się pokonać, a potem jeszcze kilka następnych i tak ciągle. Strasznie powoli i opornie.

Towarzysz uporał się wreszcie z przewieszką. Teraz asekuruje mnie z niewielkiego, trawiastego stopieńka. Dochodzę do niego możliwie najszybciej, bo perspektywa noclegu w ścianie staje się coraz bardziej realną.

Ze stopieńka jeszcze jeden ryzykowny trawers i docieramy do obszernej, trawiastej platformy u skraju głównej depresji, którą opuściliśmy omijając owe poprzednio widziane czerwonawe płyty. Depresja tworzy tu głęboki komin, który po kilkunastu metrach spiętrza się gwałtownie. Wchodzimy na jego prawą ściankę. Teren chwilowo «puszcza» stosunkowo łatwo, ale intuicyjnie wyczuwamy, że za chwilę znowu «stanie dęba». Na razie, idąc teraz jako pierwszy, rozkoszuję się piękną wspinaczką w płytowej, skąpej w chwyty skale.

Przypuszczenia nasze sprawdziły się bardzo szybko. Grzęda, którą posuwaliśmy się dotychczas, staje się niedostępną. Na razie jednak istnieje możliwość trawersu na dno opuszczonego poprzednio komina. Co dalej — nie wiemy.

Towarzysz idzie znowu pierwszy. Względnie łatwo przebywa kilkanaście metrów dzielących nas od wnętrza komina i znika poza jego krawędzią. Milczy bardzo długo. Nie odpowiada na moje natarczywe pytania: «Co dalej?». Słyszę tylko trzask zapalanej zapałki i wyobrażam go sobie, jak stoi z fajką w zębach i z głową zadartą do góry.

«Dalej?» — mówi na koniec — «Owszem, o jakieś pięćdziesiąt metrów wyżej jest już całkiem łatwo».

«A te pięćdziesiąt metrów?»

«Hm...» — odpowiada.

I znowu długa cisza. Wreszcie: «Kto wie, może jakoś puści. Zresztą zobaczymy. Chodź».

Idę i za chwilę jestem przy nim. Teraz z kolei ja patrzę w górę.

Komin zwęża się tu raptownie w wąskie, przewieszone zacięcie. Z prawej i lewej strony gładkie płyty. Nie puści! Jak dla ironii, o pięćdziesiąt metrów wyżej jakaś olbrzymia depresja, w której zgadujemy platformę widzianą z dołu poprzedniego dnia. Ponad nią teren «kładzie się» najwyraźniej «Abseil» — powiadam kategorycznie i jednocześnie robi mi się całkiem głupio na myśl o odwrocie poprzez tę kolosalną ścianę. Do zmroku kilka godzin. Za mało. A więc nocleg na jakimś podniebnym stopieńku w dziwacznej i jakże niewygodnej pozycji. Przywiązani do haków, przytuleni do siebie, w febrycznych dreszczach będziemy oczekiwać końca piekielnie zimnej sierpniowej nocy. A potem, następnego dnia zejście. Trwające całe godziny, nużące zjazdy jeden za drugim, nadzwyczaj trudne trawersy «pod włos» po nieprzespanej nocy, po której człowiek z trudem rozprostowuje i zgina zesztywniałe członki.

Zapalam papierosa — towarzysz ćmi nieodstępną łaję — i zaczynamy na chłodno dyskutować nad możliwością dalszej drogi. Towarzysz, który zdążył już rozpatrzeć się nieco lepiej w sytuacji, jest bardziej optymistycznie nastrojony. Stara się mnie przekonać. Istotnie, płyty z prawej strony wykazują pewną rzeźbę. Jeżeli uda się ten trawers pod odpychającymi przewieszkami, to zapewne wydostaniemy się na wąską listewkę przecinającą płyty, a tam wyżej jest może jakieś urzeźbienie. Nieco dalej w górze rysuje się niewyraźną linią skalne żeberko i zmierza skośnie ku owej wielkiej platformie. Byleby tam dotrzeć.

Kończę papierosa, w ponurym nastroju wbijam głębiej hak asekuracyjny, przywiązuję się do niego liną i czekam na towarzysza.

Jest już pod pierwszą przewieszką, zabija hak i winduje się w górę. Odczuwam doskonale, z jakim wysiłkiem stoi pod odpychającymi skałami, nogami znajdując oparcie na pochylonych płytach. Kilkakrotnie próbuje okroczyć w prawo gładkie, skaliste żeberko. Nowy hak. Towarzysz stoi teraz w płytowym zacięciu. Trzyma się haka i stara się dostać w prawo, do wąziutkiego pęknięcia. Wyciąga daleko prawą nogę i cofa ją natychmiast. Drugi i trzeci raz. Milczymy obydwaj.

Wreszcie jakimś rozpaczliwym rozkrokiem dosięga pęknięcia i opiera w nim nogę. Stoi teraz w imponującym «szpagacie» — trochę to zabawnie wszystko razem wyglądało — wbija hak i za chwilę jest już w pęknięciu. Posuwa się w nim w górę z ogromnym wysiłkiem, prawie wyłącznie na rękach. Już stoi na owej wąziutkiej listewce, ponad którą wznoszą się gładkie płyty. Pierwsza część zadania spełniona.

Odpoczywa długo i ogląda dalszą drogę. Znowu relacje jego, którymi potem nauczyłem się już nie przejmować, wyrażają się w dość zagadkowym zdaniu:

«Tu nie puści *na pewno*. A zresztą chodź do mnie!»

Próbuję mu podać myśl, że jeżeli tak *na pewno* «nie puści», to może nie mam poco do niego iść. Niech lepiej zabije hak, zjedzie do mnie i rozpoczniemy odwrót.

W wyniku dłuższej dyskusji dowiaduję się na koniec, że prawdopodobnie jednak puści, a nawet może wcale nie tak trudno.

Zaczynam do niego iść. Plecak zawadza zdecydowanie. Olbrzymia ilość haków które muszę po drodze wybić, przyprawia mnie o utratę tchu i lekkie zniechęcenia do całego świata. Doszedłszy do Zbyszka proponuję mu zmianę prowadzenia. Woli jednak skończyć sam ten odcinek, tym więcej, że zmiana w tak niewygodnym miejscu byłaby istotnie ryzykowna. Idzie więc dalej pierwszy. Jak mucha przylepia się do gładkich płyt pozornie pozbawionych chwytów i stopni, wali haki jeden za drugim, wreszcie osiąga wymarzone od dawna żeberko. Zmęczony rezygnuje z dalszego prowadzenia.

Idę naprzód płytowym, skalnym żeberkiem, ostrożnie, może nawet za ostrożnie, ale łatwo to zrozumieć biorąc pod uwagę zmęczenie i odprężenie nerwowe, charakterystyczne po przebyciu szczytowych trudności. Wbijam więc haki asekuracyjne nawet tam, gdzie pozornie są one niepotrzebne.

W pięknej terenowo wspinaczce osiągam znowu dno głównej depresji. Jeszcze kilka metrów wprost w górę i całkiem niespodziewanie otwiera się przed oczyma owa upragniona platforma. Jest olbrzymia, pokryta trawą i kwiatkami. Otoczona zewsząd stromymi skałami, wygląda jak jakaś przedziwna kwietna łąka w pionowej ścianie skalnej. Wbijam jeszcze jeden hak — odprężenie nerwowe jest tak silne, że doprawdy boję się polecić w sposób idiotyczny, u samego końca trudności. Wyłażę na platformę i asekuruję towarzysza. Dochodzi do mnie szybko i nareszcie mamy pierwszy tego dnia

spokojny odpoczynek. Jemy czekoladę i suszone owoce, głęboko zaciągamy się dymem papierosów.

Odpoczynek jest niedługi. Do zmroku już bardzo blisko. Idziemy dalej — chcemy uciec ze ściany przed nocą.

Wyglądamy poza krawędź żebra. Teren istotnie «położył się» całkowicie. Przedstawia teraz plątaninę trawiasto-skalistych, niezbyt stromych żlebów i żeber. Można walić wprost w kierunku wierzchołka. Byle prędzej.

Do wierzchołka nie było tak znowu blisko. Mimo że biegliśmy nie asekurując się prawie, stanęliśmy na nim dopiero o zmroku.

Silny wiatr przenikał nas, kiedy pod kopcem szczytowym podawaliśmy sobie ręce winszując nawzajem pięknej wspinaczki i pokonania wspaniałego urwiska. Z górą dwanaście godzin minęło od momentu, kiedy pełni niepewności, wchodziliśmy w ścianę.

Zwijamy szybko liny, chowamy haki do plecaków, a w międzyczasie jemy i zastanawiamy się czy nocować na szczycie, czy też próbować po ciemku zejść do schroniska. Zimno jest przejmujące, więc decydujemy się wreszcie schodzić.

Różne dziwne rzeczy się działy, zanim skacząc na oślep przez kilkumetrowe skałki i prożki, obsuwając się po stromych piargach i trawkach, znaleźliśmy się wreszcie na szerokim, trawiastym siodle Ramienia Łomnickiego. Usiedliśmy wygodnie na miękkiej trawie. Nie było już po co się spieszyć. Dalej czekało nas nużące, ale całkiem bezpieczne zejście do malutkiego schroniska przy Kamiennym Stawie.

Późna noc była, gdy w rozmarzającym cieple izby schroniskowej, zmęczeni do ostatka, siedliśmy tępo na twardych ławach. O ile pamiętam, nie mówiliśmy do siebie nic. Ale wiem także, że było nam wtedy dobrze.

Nazajutrz, już chyba po dziesiątej, obładowany solidnie ciężkim worem, rozpocząłem mozolny marsz powrotny.

Kiedy mijałem kotlinę Lejkowego Stawu, zatrzymałem się, usiadłem wygodnie na kamieniach i zapaliłem papierosa. Jeszcze raz oglądałem ścianę, w której spędziłem dwanaście wspaniałych godzin.

Dwanaście godzin to długi okres czasu. Można w nim przeżyć wiele. Moich doznań na wschodniej ścianie Łomnicy nikt mi już nie odbierze. Może jednak ostatni byliśmy wraz z towarzyszem tymi, którym tu było dane przeżyć przygodę w wielkim stylu. Kto wie, czy moi następcy nie będą wychodzili wprost na stację końcową projektowanej tu kolejki linowej. Tłum eleganckich gapiów, którzy dostali się na wierzchołek za pewną ilość czeskich koron, będzie z zaciekawieniem oglądał ich groźny rynsztunek wysokogórski. Tłum ten będzie po cichu wzruszał ramionami, że ci przyszli tu drogą tak «niewygodną» i po cichu będzie się śmiał z nas, którzy współżycie z naturą przyjmujemy w formie nieskażonej.

Będziemy uciekać, kryć się w najdalsze doliny, aż tłum owych «turystów» chodzących luksusowymi ścieżkami do luksusowych schronisk, jeżdżących kolejką «dla widoku» lub po prostu przez snobizm, zwycięży nas w końcu. Nie będzie już dla nas w Tatrach miejsca na walkę ze skałą, ulewnym deszczem i kurniawą, na śmiertelne wyczerpanie, na zwycięstwo nerwów i woli, na chwile klęski. Czymś dalekim i nierealnym — jak zapomniane sny — będą się nam wydawać dni spędzone samotnie w pustych dolinach zalanych słońcem i noce samotne po kolebkach, kiedy blask płonącego ognia skacze po głazach — gdzieś daleko gwizdnął przestraszony cap — księżyc właśnie wypełznął zza grani, a staw pluszcze o nadbrzeżne skały.

Pisane w grudniu 1935 r. — J. Wawrzyniec Żuławski

PRZED SIÓDMĄ WYPRAWĄ NA MOUNT EVEREST

Siódma wyprawa angielska na Mount Everest wyrusza wiosną br. pod kierunkiem H. W. Tilmana i będzie — według opinii wypowiedzianej w Warszawie, w grudniu 1937 r., przez Hugh Ruttledge'a — nowym eksperymentem, jeśli chodzi o metody i plany ekspedycji. Będzie to wyprawa typu «lekkiego» z ograniczonym personelem pomocniczym, bez zbytniego balastu wielkiej liczby tragarzy. Skład wyprawy właściwej stanowić będzie tylko siedmiu uczestników, zamiast 12 — jak w r. 1936 lub 16 — jak w r. 1933; ale są to ludzie o najwyższych kwalifikacjach himalajskich, mogący «potencjalnie osiągnąć wierzchołek» (*all potential summit men*) lub przynajmniej działać bardzo aktywnie w najwyższych partiach góry[1]).

Do tego rodzaju zespołu nie mógł oczywiście wejść Ruttledge, który hołduje zasadzie, że kierownik wyprawy everestowskiej musi być *hors de combat*. Kierownik nie należący do grupy szczytowej ma tę przewagę, że ponieważ jego osobista ambicja nie jest zaangażowana, może mieć spokojniejszy i bardziej trzeźwy pogląd na sytuację, może stanowić czynnik równowagi wśród wspinaczy, których nerwy są podrażnione wzmożonymi ambicjami i wpływem wysokości.

W ten sposób rola kierownika została oświetlona przez Ruttledge'a w jego książce pt. «Everest — The Unfinished Adventure»[2]), która ukazała się w listopadzie 1937 r. i stanowi oficjalne sprawozdanie o wyprawach 1935 i 1936 r. Jest to wspaniały tom wydany jeszcze piękniej niż praca o wyprawie 1933 r.[3]). Pierwsza połowa obejmuje ogólną relację kierownika wyprawy — druga omawia szereg kwestii piórami różnych uczestników wyprawy, pod ogólnym tytułem *Obserwacje*[4]). Ostatni rozdział pierwszej połowy książki pt. *Refleksje* — napisany całkowicie przez Ruttledge'a i napisany świetnie, jak zresztą cała książka — zawiera w bardzo notabene lojalnej formie, ale zupełnie zdecydowaną krytykę tego właśnie typu wypraw, jak tegoroczna ekspedycja Tilmana.

•

Ruttledge zdaje sobie sprawę z wad wielkich wypraw. Liczny personel wspinaczy i tragarzy powoduje uciążliwy i powolny transport. Szczególnie daje się to odczuwać podczas długiej drogi karawanowej przez Tybet. Wyprawa typu «ciężkiego» — a więc według wzoru wszystkich dotychczasowych wypraw everestowskich — jest również mało ruchliwa w terenie ściśle wysokogórskim. Zakładanie obozów pośrednich na Lod. Rongbuk, przenoszenie transportów żywności,

---

1) Ich nazwiska podaliśmy już w «Tat». XXII, 18 i 43. Obecnie zrobimy przy okazji przegląd najważniejszych pozycyj ich himalajskiego dorobku. (*Red.*).

H. W. Tilman: r. 1934 — 1. zwiedzenie (z Shiptonem) basenu Nanda Devi; r. 1935 — udział w everestowskiej wyprawie rekonesansowej, zdobycie Kellas Rock Peak (7065 m); wyprawa w Himalaje Garhwalu; r. 1936 — zdobycie Nanda Devi (7816 m).

F. S. Smythe: r. 1930 — udział w wyprawie na Kańczedżöngę, 2. wejście na Jongsong Peak; r. 1931 — zdobycie Kametu (7756 m); r. 1933 — udział w wyprawie na Everest (osiągnięcie wys. 8570 m); r. 1936 — udział w wyprawie na Everest; r. 1937 — wyprawa w Himalaje Garhwalu, zdobycie Mana Peak (7272 m) i in.

E. E. Shipton: r. 1931 — zdobycie Kametu (7756 m); r. 1933 i 1934 — wyprawy w Himalaje Garhwalu, w r. 1934 1. zwiedzenie basenu Nanda Devi; r. 1935 — kierownictwo everestowskiej wyprawy rekonesansowej, zdobycie Khartaphu (7221 m) i Kellas Rock Peak (7065 m); r. 1936 — udział w wyprawie na Everest.

N. E. Odell: r. 1924 — udział w wyprawie na Everest; r. 1936 — zdobycie Nanda Devi.

C. B. M. Warren: r. 1933 — udział w wyprawie Marco Pallisa w masyw Gangotri, zdobycie Leo Pargial (6770 m); r. 1935 — udział w everestowskiej wyprawie rekonesansowej, zdobycie Khartaphu (7221 m) i Kharta Changri (7032 m); r. 1936 — udział w wyprawie na Everest.

P. R. Oliver: r. 1933 — 2. wejście na Trisul (7120 m); r. 1936 — udział w wyprawie na Everest; r. 1937 — wyprawa ze Smythe'm w Himalaje Garhwalu.

P. Lloyd: r. 1936 — udział w wyprawie na Nanda Devi.

[«Alpinisme» w zeszycie z grudnia 1937 r. informował o składzie ośmioosobowym obecnej wyprawy, przy czym wśród 5 nazwisk wymieniono również nazwisko J. L. Longlanda, *uczestnika wyprawy na Everest w 1933 r.].* *Red.*

2) Dosłownie: «Everest — Niedokończona Przygoda» (Londyn 1937, wyd. Hodder i Stoughton).

3) P. «Bibliografia himalajska» w «Tat.» XXI, 188 (zeszyt «himalajski»).

4) Oto opracowania monograficzne, które składają się na drugą część książki: W. R. Smijth-Windham — *Pogoda*; G. Noel Humphreys — *Zdrowie*; C. B. M. Warren — *Fizjologia*; tenże — *Tlen*; W. R. Smijth-Windham — *Radio*; G. Noel Humphreys — *Zbiory przyrodnicze*: E. G. H. Kempson — *Miejscowa nazwa Mount Everestu.*

paliwa i sprzętu dla wieloosobowej załogi każdego obozu — wszystko to powoduje dotkliwą stratę czasu, a przecież czynnik czasu był zawsze decydujący w wyprawach everestowskich — strata jednego czy dwóch pogodnych dni może stanowić o niepowodzeniu wyprawy.

Ale wszystkie te argumenty przeciwko typowi wielkich wypraw nie przemawiają za typem ekspedycyj zupełnie «lekkich». Sukcesy «lekkiej» wyprawy na Nanda Devi nie przekonywują Ruttledge'a. Jest on absolutnie przekonany, że europejscy członkowie zespołu everestowskiego nie będą w stanie nosić bagaży do najwyższych obozów. Nieodzowna jest zatem pewna liczba tragarzy nie tylko «dolinowych», lecz również «tygrysów». Konieczna jest więc obecność szefa transportów, który musi podołać trudnej i odpowiedzialnej roli porozumienia się z tragarzami, a przecież jego kwalifikacje lingwistyczne nie zawsze mogą iść w parze z kwalifikacjami wspinaczymi. Dzięki niezwykłej znajomości języka i obyczajów tubylców, oddał wyprawie 1936 r. nieocenione usługi Morris, który chociażby ze względu na swój wiek nie mógłby być «szczytowcem».

Poza tym trzeba będzie eskortować tragarzy zakładających obozy wyższe. Kto wie, czy w r. 1933 «tygrysi», którzy założyli obóz VI, wróciliby cało w czasie szalejącej burzy śnieżnej, gdyby nie przewodnictwo Longlanda.

Podczas wyprawy typu «lekkiego» kontakty między obozami i poszególnymi grupami ekspedycji są bardzo rozluźnione [5]). Co nastąpi, jeśli obóz zostanie odcięty przez zamieć lub jeśli chociażby ktoś zwichnie nogę?... Każda grupa ma do dyspozycji tylko własne siły: żadna pomoc nie nadejdzie. Ryzyko każdego wypadu szczytowego jest zatem bardzo wielkie.

Nierównomierna aklimatyzacja członków wyprawy [6]) — niektórzy bardzo dobrzy wspinacze aklimatyzują się stosunkowo powoli (np. Odell lub Wyn Harris), inni bardzo szybko (np. Smythe lub Shipton) — przypadkowa choroba lub wypadek innych uczestników — wszystko to wymaga pewnych rezerw ludzkich. Ruttledge — który sam jest zwolennikiem 12-osobowej ekipy, a więc zespołu identycznego liczebnie z wyprawą 1936 r. — wprost oświadcza, że 6 osób zrekrutowanych z najlepszych choćby wspinaczy (wyprawa Tilmana liczy 7 członków) stanowczo może okazać się za mało. W r. 1933 na 16 osób zachorowały dwie. Co będzie, jeśli nastąpi to w wyprawie mniej licznej? Ruttledge nie chciałby znaleźć się w położeniu kierownika wyprawy, który wróciwszy do Anglii, musiałby oświadczyć: «Mieliśmy piękną pogodę w maju i czerwcu, lecz niestety nie rozporządzałem w tym czasie dostateczną ilością ludzi, aby zaatakować szczyt».

•

Taktyka w najwyższych partiach góry miała być już w r. 1936 zupełnie inna niż w r. 1933. Ponad Przeł. Północną miały stanąć trzy obozy zamiast dwóch, jak w r. 1933 [7]). Postanowiono, że obóz VI znajdować się będzie u stóp żółtego pasa płyt na wys. 8230 m, zaś obóz VII na wys. ok. 8450 m, poniżej pierwszego uskoku pn.-wsch. grani. Decyzja ta była rodzajem kompromisu pomiędzy stanowiskiem Wyn Harrisa opierającego się na opinii Nortona, że nie powinno być więcej niż dwa obozy nad Chang La — oraz poglądem Smythe'a, który wspólnie z Somervellem sądził, że można rozbić najwyższy obóz jeszcze wyżej, mianowicie w okolicy wielkiego żlebu północnej ściany, wcinającego się w podstawę piramidy szczytowej. Większa ilość górnych obozów miała na celu łatwiejszy transport od obozu

---

[5]). Ruttledge przypomina historię wyprawy 1933 r. i zapytuje, jak wyglądałaby sytuacja tej wyprawy, gdyby to była wyprawa «lekka».

[6]) Że aklimatyzacja często wskutek tego płata figle, mamy najlepszy dowód na osobie Tilmana. W r. 1935 — po wyprawie rekonesansowej, na której wykazał on słabą aklimatyzację — został przez kierownika tej wyprawy, Shiptona (zresztą swego najserdeczniejszego przyjaciela) uznany za niezdolnego do wzięcia udziału w wyprawie 1936 r. Los chciał tymczasem, że w r. 1936 Tilman zdobył Nanda Devi — gdy Shipton musiał się zadowolić wejściem zaledwie na Chang La podczas everestowskiej wyprawy 1936 r. [Role często się odwracają: w roku bież. Shipton *uczestniczy* w wyprawie, której *kierownikiem* jest właśnie Tilman].

[7]) O położeniu górnych obozów w r. 1933 p. w «Tat.» XXI, 165 oraz rys. tamże na s. 163.

do obozu. Wysunięcie tych obozów możliwie najwyżej i najbliżej wierzchołka miało być właśnie rezultatem nowej taktyki.

Taktyka owa polegała przede wszystkim na uwzględnieniu w większym niż dotychczas stopniu zjawiska *deterioracji*. O ile dawniej triumfowała zasada bezwzględnej aklimatyzacji, doprowadzona do logicznego zakończenia w projektach Sekcji Wschodniej Himalayan Club'u[8]), o tyle po praktyce wyprawy 1933 r. i szczególnie po studiach wybitnych fizjologów angielskich, Sir Leonarda Hilla i Argyll-Campbella, można uznać za rzecz dowiedzioną niemożność stałej aklimatyzycji na wys. ponad 7000 m. Warren, jeden z lekarzy wyprawy 1936 r., stwierdził załamanie się aklimatyzacji (deteriorację) już na wys. 6400 m, tj. trzeciego obozu. Kardynalny wniosek, jaki wyprowadzono z tych doświadczeń, dotyczy przede wszystkim ograniczenia do minimum czasu przebywania poszczególnych wspinaczy w górnych obozach. Pobyt ludzi dla celów asymilacyjnych (aklimatyzacyjnych) już nawet w obozie IV uznano za szkodliwy.

Dalszy plan miał polegać na dokonywaniu szeregu nagłych wypadów («rush up») w celu osiągnięcia wierzchołka. Wyjątkowe, fatalne poprostu warunki pogodowe w 1936 r. uniemożliwiły wyprawie posunięcie się wyżej Przeł. Północnej[9]). Dopiero w r. 1938 taktyka «rush-up» będzie mogła znaleźć pełne zastosowanie.

Większa ruchliwość wyprawy, a co za tym idzie większa szybkość operacji pozwoli może wreszcie wygrać wyścig z monsunem. Dotychczasowe wyprawy miały wyjątkowego pecha do pogody, o której właśnie monsun decyduje. A chociaż wysuwano często myśl wcześniejszego niż dotychczas przybywania w rejon Everestu, Ruttledge zwraca uwagę, że jednak zbyt wczesne przybycie do bazy byłoby niepożądane. Przypomina, że od połowy marca do połowy maja wieją bezustannie gwałtowne wiatry pn.-zach. Te wiosenne, po zimowych następujące nawałnice zmusiłyby uczestników zbyt wcześnie przybyłej wyprawy do zakładania już niższych obozów w fatalnych warunkach atmosferycznych. Odbiłoby się to ujemnie na zdrowiu i aklimatyzacji wspinaczy znużonych już długą drogą przez Tybet.

W związku z tym, co było wyżej powiedziane o deterioracji, najbardziej pożądane byłoby sprawne, lecz ze względów aklimatyzacyjnych dość powolne zakładanie obozów niższych i szybki «rush up» w partiach szczytowych.

*

Jakie warunki panują powyżej wysokości 8570 m, osiągniętej dotychczas zaledwie przez czterech ludzi — Nortona w r. 1924 oraz Wagera, Wyn Harrisa i Smythe'a w r. 1933? Kto wie, czy osiągnięte rekordy nie leżą w pobliżu granicy, do której można dotrzeć bez sztucznych środków. Ta okoliczność, że wszyscy wspinacze powyżej 8500 m czuli się stosunkowo dobrze, może jest właśnie zjawiskiem podobnym do sceny przytoczonej przez pierwszego lekarza wyprawy 1936 r., Humphreysa. Oto podczas badania alpinistów lub lotników w komorze niskich ciśnień, badany pod ciśnieniem odpowiadającym znacznej wysokości, oświadczał: «Zupełnie dobrze się czuję, możecie śmiało wznieść mnie wyżej o jakie 300—400 metrów» — a w kilka sekund później... tracił przytomność.

Na wielkiej wysokości następuje przytępienie wszystkich zmysłów, szczególnie wzroku i słuchu oraz nagłe zaćmienie umysłu. Wspinacz może być w niebezpieczeństwie i nie zdawać sobie z tego sprawy. Czasem przed ostateczną utratą świadomości następuje jakby paraliż ramion i nóg, który uniemożliwia ratunek. I chociaż wielu wybitnych wspinaczy (np. Odell) jest zdania, że można będzie zdobyć szczyt Everestu bez aparatu do oddychania, zarówno Humphreys jak i drugi lekarz wyprawy, Warren (uczestnik wyprawy tegorocznej) zastanawiają się jednak nad koniecznością używania aparatów tlenowych.

---

[8]) Streszczenie tez Sekcji Wschodniej H. C. — w «Tat.» XXI, 168.
[9]) O wyprawie 1936 r. pisał «Tat.» XXI, 27, 167.

Główną wadą dotychczasowych aparatów jest ich waga. Aparaty tlenowe wypróbowywane w r. 1936 — najwyżej jednak na zboczach Chang La — posiadały dwa cylindry ze stali «Vibrax» z 1500 l tlenu; pozwalały one na 4-godzinne działanie, ważyły 30 lbs = 13·60 kg i «sprowadzały» wspinacza na wys. 3600 m. Wspinacz zasadniczo oddychał powietrzem atmosferycznym, tylko zasilanym tlenem za pośrednictwem aparatu. Słabą stroną tego aparatu była nieunikniona strata pewnej ilości tlenu wydychanego wraz ze zużytym powietrzem. Aparaty innego typu, również próbowane w r. 1936, zbudowane są na wzór aparatów używanych np. podczas katastrof kopalnianych. Dzięki szczelnej masce nakładanej na twarz, proces oddychania zamknięty jest w obwodzie płuc i aparatu i nie powoduje zbędnej straty tlenu. Poza tym «sprowadza» alpinistę na poziom morza, ale waży więcej, bo 35 lbs = 15·88 kg. Aparat mniejszy tej samej konstrukcji (4-godzinny) waży 25 lbs = 11·32 kg[10]).

Jednak niezależnie od wagi i typu, aparat posiada duże walory. Warren z 16-kg. aparatem na plecach posuwał się dwukrotnie szybciej niż jego towarzysze bez aparatów. W najwyższych partiach góry — a poniżej obozu V stosowanie aparatów byłoby raczej szkodliwe — po uprzednim treningu dadzą się osiągnąć zapewne doskonałe rezultaty. Shipton obliczył, że bez aparatu ostatnie 300 m zajmie 16 godz. tam i z powrotem, ale na wysokości poziomu morza lub nawet alpejskiej, mimo obciążenia 13 kg, szybkość 150 m na godz. jest łatwo osiągalna. Dzięki aparatom więc, ostatni wypad trwałby zaledwie 4 godz. w obie strony.

Wszystkie te obliczenia mają na razie wartość tylko teoretyczną. Aparaty, mimo bardzo optymistycznego poglądu Warrena, są jednak dalekie od doskonałości. A popsucie się aparatu na wielkiej wysokości może mieć bardzo poważne skutki.

*

W r. 1936 dokonano szczegółowego rekonesansu zach. strony Przeł. Północnej od Głównego Lod. Rongbuk. Wyniki wywiadu według sprawozdania Smythe'a, który wywiad ten odbył wspólnie z Wyn Harrisem, są następujące: 1) Przeł. Północna jest możliwa do osiągnięcia od *zach.*, choć trudności z tej strony są większe niż na starej drodze od wsch. ze Wschodniego Lod. Rongbuk; 2) w warunkach monsunowych strona *zach.* jest bezwzględnie bezpieczniejsza niż strona wsch.; wskutek specyficznych warunków atmosferycznych i terenowych strona *wsch.* jest z chwilą nastąpienia ciepłej pogody monsunowej niezwykle podatna na lawiny; 3) przed monsunem strona *zach.* będzie drogą zimną, ponieważ nie ma żadnej osłony przed pn.-zach. huraganami; 4) nie należy więc zupełnie odrzucać drogi od *wsch.*; droga ta była najpraktyczniejszą dawniej, póki nie nastąpiły radykalne zmiany w formacjach lodowcowych[11]); ponieważ jednak ustalono, że górne partie Everestu są nie do pokonania podczas monsunu, a wsch. strona Chang La nie jest niebezpieczną, póki nie nastąpi monsun — droga od *wsch.* jest więc aktualna również i obecnie. Może się zdarzyć, że z nastaniem warunków monsunowych grupa wspinaczy zostanie uwięziona na Przeł. Północnej. W takim wypadku *zach.* strona przełęczy daje możliwość wydostania się z pułapki. Uwięziona grupa może zejść na stronę zach. wprost w dół przy pomocy lin, których potrzeba byłoby do tego nie więcej niż 300 m, przy czym takie zabezpieczenie odwrotu może być dokonane zawczasu.

*

Cała książka Ruttledge'a owiana jest duchem szczerego idealizmu. Idealizm ten płynie z prawdziwego *fair-play*, czystości sportowej i bezinteresowności celów.

---

[10]) «Tat.» XXI, 167 podał wiadomość o aparatach wagi 12·75 lbs = 5·78 kg. Aparaty te, skonstruowane w r. 1925 i zawierające 15 st.^{3} = 420 l, starczyłyby mn. w. na 1 godz. Informacje o tych aparatach zamieszczone zostały w książce «Everest 1933» s. 37 (wydanie skrócone) i w artykule N. E. Odella w «Himalayan Journal» IV, 94. Ostatnia praca Ruttledge'a nie zawiera żadnej o nich wzmianki.

[11]) O tych zmianach p. w «Tat.» XXI, 164.

RUTTLEDGE podkreśla ogromne rezultaty, jakie przyniosły ogólnej wiedzy ludzkiej dotychczasowe wyprawy everestowskie. Jest jednak zdania, że w istocie rzeczy walka o Everest nie ma nic wspólnego z bezpośrednimi korzyściami. Również i hasła nacjonalizmu, które ostatnio rozpowszechniły się w ideologii alpinistycznej na kontynencie Europy [12]), powinny być z gruntu obce «everestowcom». Wystarczy znaczenie, jakie dla alpinizmu światowego posiada zdobywanie Everestu. «Zdobywanie tej góry jest tym dla alpinistów, czym dla wyznawców Islamu podróż do Mekki» — stwierdza RUTTLEDGE.

Ale ideał bezinteresowności RUTTLEDGE'a sięga jeszcze dalej. Chciałby, aby nazwiska ewentualnych zdobywców najwyższego szczytu świata nie były podane do wiadomości ogółu. Wystarczy, jeśli będzie wiadomo, że wszyscy spełnili swój obowiązek [13]).

W naszych czasach wyolbrzymionych walk interesów materialnych ten szlachetny idealizm tchnie romantyzmem współcześnie tak mało popularnym. Ale też RUTTLEDGE nawiązuje do innych ludzi, *rycerzy bez strachu i skazy*. I wymienia przy tym jedno nazwisko, jako wzór do naśladowania: MALLORY.

JÓZEF ORENBURG

† JANUSZ ŻUŁAWSKI

(1885—1937) [1])



O Januszu ŻUŁAWSKIM jako o taterniku zapomniano zbyt szybko. Nie zasłużone to było zapomnienie. Bo chociaż w kronikach taternickich nie zapisał się jakimś niezwykłym wyczynem wspinaczym, choć pisarskimi wypowiedziami nie utrwalił w literaturze taternickiej swego imienia — to przecież w swych najlepszych latach był wspinaczem doskonałym, a skarb najgorętszego przywiązania do Tatr i taternictwa pielęgnował w głębi serca do ostatnich swych dni.

Urodzony 17 grudnia 1885 r. w Młynnem na Podhalu, naukę gimnazjalną odbywał Janusz ŻUŁAWSKI w Bochni, Nowym Sączu i na koniec w Gimnazjum Św. Anny w Krakowie. Po uzyskaniu matury, w 1905 r. wstąpił na rok do Teatru PAWLIKOWSKIEGO we Lwowie, potem przez trzy lata studiował na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, a w r. 1909 wyjechał na studia za granicę — do Pragi i Monachium i wreszcie w r. 1912 do Szwajcarii, gdzie do r. 1914 studiował na Wydziale Medycznym Uniwersytetu w Lozannie.

Zetknąwszy się z górami już w najmłodszych latach, po skończeniu gimnazjum zaczął bywać w Tatrach — w r. 1908 odbył wycieczkę rowerem po Bałkanach — w czasie pobytu w Bawarii i Szwajcarii zajmował się żywo alpinizmem. Dość też szybko zbliżył się Janusz ŻUŁAWSKI do taternictwa w ściślejszym znaczeniu tego słowa. Choć jeszcze w r. 1908 najwybitniejszym przejściem jego było trawersowanie Lodowego Szczytu połączone z 2. przejściem drogi z Ramienia Lodo-

---

[12]) Być może, jest to aluzja do ostatnich wystąpień Paula BAUERA, który jako *Führer* niemieckiego alpinizmu kończy swoje enuncjacje hasłem: «Alles für Deutschland!»

[13]) Podkreślenie *red.*

[1]) Redakcja czuje się w obowiązku złożyć na tym miejscu serdeczne podziękowanie bratu Zmarłego, p. Zygmuntowi ŻUŁAWSKIEMU za łaskawe udzielenie informacji o szeregu szczegółów i dat z życia śp. Janusza ŻUŁAWSKIEGO.

wego do Doliny Suchej[2]), ale już następnego lata swą taternicką działalność wybitnie ożywia kierując się, jak całe sportowe taternictwo, ku nowym drogom. W 1909 r. znalazł więc (19. VIII, w tow. W. Kulczyńskiego jun. i M. Świerza) nowe zejście ku zach. z Żabiego Mnicha[3]), nazajutrz (ze swym starszym bratem, pisarzem, Jerzym Żuławskim i jego żoną Kazimierą) wykonał 2. przejście pn. grani Niżnich Rysów i 1. zejście ku zach. z Czeskiej Przełączki, 28 t. m. (z Jerzym Żuławskim) przeszedł dziewiczą Smoczą Grań znajdując nowe zejście ze Smoczej Przełączki do Kotlinki pod Wagą[4]), zwiedził pn. grań Czeskiego Szczytu, przeszedł Żabią Przełęcz i wreszcie dokonał czynu na owe lata w taternictwie zupełnie nieprzeciętnego przechodząc samotnie całą Grań Mięguszowiecką od Mięguszowieckiego Szczytu nad Czarnym. Obok szeregu łatwych wycieczek szczytowych, odbył również m. in. tak rzadkie wówczas zejście z Granackiej Przełęczy do Doliny Buczynowej.

15 października 1909 r. — w rok po Jerzym Żuławskim — został Janusz Żuławski przyjęty do Sekcji Turystycznej T. T., a swe tatrzańskie lato 1910 r. poświęcił głównie przejściom niektórych dróg skalnych zaliczanych wówczas do najpiękniejszych tatrzańskich wspinaczek. Z nich wypada wymienić trawersowanie graniami Żabiego Konia i przejście jego pd. ściany (obie wspinaczki z Jerzym Żuławskim), przejście pn. ściany Mnicha i wsch. grani Niebieskiej Turni w wejściu, przejście Batyżowieckiej Grani i Szarpanych Turni, nie licząc już takich rzeczy, jak przejście przez Żabią Przełęcz, wejście zach. granią na Rysy, czy też szereg łatwych wejść szczytowych.

Najlepszy okres swego taternictwa letniego zamknął Janusz Żuławski w latach 1909—1910, w których — chodząc w tow. brata lub innych taterników, ale też b. często i samotnie — wyróżnił się jako zupełnie pierwszorzędny wspinacz. Później przeniósł punkt ciężkości swego taternictwa na zimę — był zresztą notabene jednym z pionierów polskiego narciarstwa. Szczególnie czynny był w sezonie 1910/11, w którym odbył szereg pięknych zimowych wypraw odkrywczych w niemal nietkniętych wówczas w zimie Tatrach Zachodnich. Wciąga więc więc do swej tatrzańskiej kroniki pierwsze wejścia zimowe odbyte wespół z J. Lesieckim i L. Lorią — na Bobrowiec (7. I. 1911 r.), na Kominy Tylkowe (nazajutrz) i na Suchy Zadek (12. III), odbywa 22 marca w tow. M. Zaruskiego, Lesieckiego, S. Zdyba, H. Bednarskiego i Lorii wielkie przejście graniowe z Długiego Upłazu przez Rakoń, Wołowiec i Rohacze (pierwsze wejścia zimowe) do Przełęczy Zielonej, a w dwa dni później (z Zaruskim, Zdybem i Bednarskim) jeszcze wejście zimowe na Trzydniowiański Wierch. Później już wprawdzie nazwisko Janusza Żuławskiego znika z kronik nowych wejść, ale sam on bynajmniej nie porzuca taternickich szlaków.

Zmarły należał do ludzi w wysokim stopniu ideowych. W swych latach uniwersyteckich brał bardzo czynny udział w studenckim życiu politycznym. Jak i Jerzy Żuławski, należał do Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, uczestnicząc w r. 1910 w sławnej wyprawie po ciało Klimka Bachledy na pn. ścianę Małego Jaworowego Szczytu. W przełomowej dla Polski chwili wybuchu wielkiej wojny też umiał znaleźć właściwą i jedyną dla siebie drogę służby dla swych ideałów. W r. 1914 wstępuje, jak i Jerzy Żuławski, do Legionów. Los jednak był dlań łaskawszy niż dla znakomitego pisarza. Janusz Żuławski, wstąpiwszy do formującego się wówczas oddziału kawalerii Beliny, bierze udział w walkach legionowych na wszystkich prawie frontach, a służbę wojskową może zakończyć już w Polsce

[2]) P. «Tat.» V (1911), 91. Należy zaznaczyć, że pierwszy wszedł na Ramię Lodowego z Doliny Suchej, 13. VII. 1908 r. X. W. Gadowski z towarzyszami (p. «Tat.» II, 97; III, 61, 64); 1. wejścia drogą 1017 Przew. Ch. i Ś. dokonał 21. VIII. 1911 r. J. W. Czerwiński z J. Marusarzem (p. «Tat.» V, 54, 61-7), zaś właściwa pn.-zach. ściana Lodowego Szczytu, wprost z górnego kotła Dol. Suchej zdobyta została dopiero 13. VII. 1931 r. przez J. K. Dorawskiego, J. Kielpińskiego oraz braci A. i J. A. Szczepańskich (p. opis w «Tat.» XVI, 91).

[3]) Drogą 490 Przew. Ch. i Ś.

[4]) Droga ta opisana jest w III tomie Przewodnika J. Chmielowskiego (na s. 23).

Niepodległej, przechodząc w stan spoczynku w stopniu majora 11. pułku ułanów. Z lat pracy i walk o Niepodległość wynosi trzykrotnie Krzyż Walecznych, łotewski medal wojenny, odznakę I Brygady «Za wierną służbę», Krzyż Niepodległości i inne.

W latach 1931—1934 pracuje następnie w Wojskowym Biurze Historycznym, w r. 1934 zaczyna pracować w Agencji Radiofonicznej w Warszawie, a w r. 1935 przechodzi do pracy w Polskim Radio obejmując najpierw stanowisko dyrektora rozgłośni lwowskiej, a ostatnio, bo od 1 lipca 1937 r., stanowisko dyrektora rozgłośni wileńskiej.

Po wojnie, gdy tylu dawnych taterników przeszło na dobrowolną «emeryturę», Janusz Żuławski jeszcze przez lat kilka bywa w Tatrach, gdzie często można go było spotkać i na wspinaczkach — wprowadza też w taternictwo swych bratanków: Marka, syna Jerzego — i Jacka, syna Zygmunta Żuławskiego. Ale lata wojennych trudów i pracy zawodowej, które traktował z równą ideowością i z tym samym oddaniem, odbijają się coraz gorzej na jego zdrowiu. W r. 1927 przychodzi ta smutna dlań chwila, w której musi się już wyrzec swych tatrzańskich włóczęg.

Janusz Żuławski pozostawił po sobie wspomnienie człowieka żywiącego ogromny, głęboki sentyment do Tatr, a niemniej serdecznie przywiązanego i do góralszczyzny. Rozumiejąc wartość pierwotnej, nie «urządzonej» przez człowieka przyrody, bolał niezmiernie nad panoszącym się współcześnie w Tatrach wandalizmem i zawsze z największym wzruszeniem wspominał te lata, kiedy to jedyne «urządzenie» Hali Gąsienicowej stanowiło prymitywne schronisko, do którego nie raz wypadło zimową porą dokopywać się poprzez zaspy śnieżne.

W lecie 1937 r. — (zapewne czuł już zbliżający się koniec) — zapragnął po raz ostatni może ujrzeć Tatry. Wybrał się... *z plecakiem* — jak za dawnych, dobrych lat młodości i taternickiego rozmachu. Niełatwe dlań było dojście do Hali Gąsienicowej, niełatwe dowleczenie się nad Czarny Staw. Dalej nie mógł. Nie pozwoliło skołatane serce. Tu — u progu największych czarów — musiał odbyć swe ostatnie pożegnanie z Tatrami, a niebawem — przedwcześnie — i z życiem.

28 listopada zmarł w Wilnie, a w trzy dni później ciało jego złożono na wieczny odpoczynek na cmentarzu wojskowym w Warszawie.

Cześć Jego pamięci! *Z. D.*

SPRAWA KILIMANDŻARO

Ostatnio pojawiły się w prasie dwie notatki, dziwnym sposobem zgodnie określające, że dotąd nikt z Polaków nie stanął na szczycie najwyższej góry Afryki. Jedna z nich, bezimienna, rozesłana zdaje się przez PAT-iczną do prasy codziennej w pierwszych dniach grudnia ub. r., informowała, że w niedługim czasie wyrusza z Polski wyprawa naukowa w masyw Kilimandżaro, gdyż dotąd «żaden Polak nie był na samym wierzchołku najwyższej góry Afryki».

Drugi artykuł, pióra J. A. Szczepańskiego, ogłoszony został w 1. zesz. XXII rocznika «Taternika» z r. 1937/8, s. 22—23. Artykuł ten jak i poprzedni tegoż autora («Taternik» XV, s. 141) rości pretensje, że jest krytycznym wyrazem oceny w a r t o ś c i o w o ś c i (sic!) wyprawy mojej na szczyt Kilimandżaro. Autor dochodzi tu do wniosku: 1) żem na samym szczycie Kilimandżaro nie był, 2) żem dotarł tylko do Przełęczy Johannesa. Oba te fakty uważa za bezsporne.

Niniejszym przeto pozwalam sobie zabrać głos w tej sprawie, pragnąc rzetelnie i uczciwie omówić te fakty. Dziś mogę o nich mówić niemal bezstronnie, jak gdyby chodziło o dzieło obcego mi człowieka. Wszak z odległości bez mała trzydziestu lat odbiegam najzupełniej od podmiotowego traktowania mych wspomnień. Niemniej muszę przyznać, że sprawa wzniecana obecnie boli mnie i to z dwóch względów: po pierwsze właściwa ocena samotnej wyprawy na śnieżny szczyt Afryki winna wreszcie być ustalona, po wtóre wszelkie próby deprecjonowania charakteru wyprawy, ze względu na metodę traktowania sprawy winny być należycie odparte.

Stwierdzam tedy, że byłem na Przełęczy Johannesa. Wszak znaleziono tam zabezpieczony głazem mój bilet wizytowy. Podkreślam przy tym wyraźnie, że turniczka ta, gdziem złożył dowód mej bytności — jak łatwo przekonać się ze zdjęcia fotograficznego w mej książce: *W krainach słońca* (I wyd., s. 256; II wyd., s. 296, gdzie zresztą zdjęcie znacznie gorzej wypadło) — leży parę kroków tuż pod przełęczą.

Podkreślam wyraźnie, że wysokość Przełęczy Johannesa określa Hans Meyer na *5952 m*, a zatem *przełęcz ta leży o 58 m poniżej głównego wierzchołka* Kilimandżaro. Opieram się tutaj na wynikach pomiarowych, jakie zestawił H. Meyer w swym dziele: *Der Kilimandjaro* (r. 1900), gdzie na s. 418 są podane: *die Mittelwerte der Höhen für diejenigen Stationen, an denen mehrfach beobachtet wurde*, oraz na kotach zaznaczonych na wielkiej mapie masywu Kilimandżaro (1 : 100.000) załączonej do powyższego dzieła. Wysokość Przełęczy Johannesa jest zaznaczona tylko na mapie. Wysokość zaś Przełęczy Hansa Meyera zarówno w wymienionym ustępie tekstu jak i na mapie. Przełęcz ta, na którą kazał mi wejść p. Szczepański («Tat.» XV, 141), a na której wcale nie byłem, jest niższa od Przełęczy Johannesa o 29 m, gdyż sięga do wys. 5923 m.

Tyle mówią fakty ze znanego mi gruntownego dzieła o Kilimandżaro, pióra wybitnego alpinisty H. Meyera, nader ścisłego i sumiennego badacza, jak to z każdej strony tekstu można się przekonać. Meyer zresztą wydał uprzednio pięknie ilustrowaną książkę: *Afrikanische Gletscherfahrten*, gdzie raczej z punktu widzenia turystycznego, ale nie naukowego opisał pierwsze zdobycie najwyższego szczytu Afryki, którego główny wierzchołek ochrzcił mianem Kaiser Wilhelm Spitze (6010 m).

Moje osobiste wspomnienia z konfiguracji partii szczytowych Kilimandżaro najzupełniej się zgadzają z opisami Meyera.

Pozwolę sobie tutaj w skrócie je zobrazować, by z mej strony przyczynić się możliwie ściśle do określenia punktu, do jakiego doszedłem.

Oto południowe zbocze nad Przełęczą Johannesa, leżącą na pd.-wsch. brzegu krateru, podnosi się najzupełniej połogo sięgając maximum 20° nachylenia, by nawet w dalszym ciągu nigdzie kilku, co najwyżej kilkunastu stopni nie przekroczyć. Już w odległości 100 kroków od przełęczy zaczyna przebiegać linią falistą, to opadając, to zwolna się podnosząc, by w odległości, jak mi się w czystym powietrzu wysoczyzny przedstawiało, około ½ do 1 km osiągnąć swój najwyższy szczyt. Cały ten południowy brzeg krateru — wzniesiony, jak mi się wydawało, nie wyżej jak 40 m ponad przełęcz — był na całej przestrzeni pokryty świeżym, puszystym śniegiem, bez szczelin, bez ścian lodowych czy skalnych, nie przedstawiający dla wędrówki specjalnych trudności. Z tego oto zbocza zrobiłem zdjęcie obejmujące przełęcz Johannesa, załączone niestety tylko do pierwszego wydania mej książki: *W krainach słońca* (na odwrocie karty przedstawiającej widok poprzednio omówiony).

Zaznaczę, że w owym czasie dzieł Meyera jeszcze nie znałem, to też nie znałem ani szczegółów jego wejścia w r. 1889 na szczyt, ani na Przełęcz Hansa Meyera w r. 1898. Kierowałem się bezpośrednim wrażeniem. Rozglądałem się wokół, szukając najwyższego wzniesienia. Sam byłem na wysokości, podkreślam z całą ścisłością, około 40 m ponad poziomem Przełęczy Johannesa, tj. na wysokości około 5990 m i wszędzie na południowym brzegu krateru widziałem falistą linię jego grzbietu, nigdzie na bliższą czy dalszą odległość ode mnie nie wznoszącą się w poszczególnych punktach ponad kilka, najwyżej kilkanaście metrów. Wszak każdy alpinista przyzna mi, że ocena wzniesień na oko jest bardzo zawodna. Obraz zaś, jaki roztaczał się przede mną, utrwaliłem sobie tysiącami wspomnień w formie ścisłej, jasnej i bezspornej. Wszak, jak to później z lektury dzieła Meyera stwierdziłem, znajdowałem się poniżej 20 m od faktycznego szczytu. Cały północny brzeg krateru jest widocznie niższy nie tylko od południowego, ale nawet od Przełęczy Johannesa, poprzerywany zresztą kalderami w kilku punktach, Brzeg jednak południowy, podkreślam wyraźnie, na długiej przestrzeni wydawał mi się sfalowany, ale na ogół wszędzie tej samej wysokości.

Ruszyłem stąd w dalszą drogę. Na prawo ode mnie, ku wnętrzu krateru ściany bądź lodowe, z charakterystycznym wstęgowaniem tak ściśle opisanym przez Meyera, bądź tu i owdzie skalne opadały pionowo kilkadziesiąt metrów, na lewo jednak, na zewnątrz opadał stożek zrazu połogo, niżej coraz stromiej, by dopiero w dolnych partiach odsłonić szczeliny i spękania lodowca.

Jeśli zatem posuwałem się dalej wzdłuż pd. brzegu krateru, to — ponownie podkreślam — wiodło mnie pragnienie najsumienniejszego wypełnienia mego zadania, tj. stanięcia na najwyższym szczycie. Szedłem około dziesięciu minut w ten sposób. Już po paru minutach ogarnęła mnie mgła, tak że dalszych zdjęć nie

mogłem robić. Zabłądzić nie mogłem; droga była prosta i łatwa. Wszędzie pode mną był puszysty, świeży śnieg, w który miejscami zapadałem się po kolana. Nigdzie powyżej przełęczy nie widziałem bodaj kawałka wysterczającego ze śniegu głazu, by tu złożyć swój bilet. Gdzież go i czym zabezpieczyć? Początkowo zresztą wcale o tym nie myślałem, by bilet mój zostawiać. Ale dopiero wróciwszy na Przełęcz Johannesa skorzystałem z turniczki lawowej — tak pięknie rysującej się na mej fotografii — i tam, na jej szczycie umieściłem mój bilet pod kamieniem [1]).

Tymczasem p. Szczepański wnioskuje: Cóż to za alpinista z Jakubskiego, który nie na szczycie, ale na przełęczy pod szczytem zostawia swój dowód bytności. I w dodatku sam zdobywca to wyraźnie podkreśla. Ergo na szczycie, wzgl. powyżej tego punktu nie był. Toteż p. Szczepański poucza go delikatnie, że «na wierzchołku zostawia się osobno bilety». W danym jednak wypadku ironia ta jest zgoła nie na miejscu.

Dokąd dotarł Jakubski — zapyta uparcie p. Szczepański. Odpowiem zdecydowanie, jak to już parokrotnie podkreśliłem: do trzeciego z rzędu wzniesienia, licząc na pd.-zach. od Przełęczy Johannesa. Na jakiej wysokości się znalazłem, ani teraz, ani też uprzednio nie mogłem określić. Wydawało mi się to rzeczą zgoła podrzędną.

Tymczasem fakty, jakie podaje p. Szczepański na zasadzie lektury broszury Methnera jak i kontroli rekonstrukcji południowego brzegu krateru Kibo, podanego w artykule pióra dra E. Wyss-Dunanta: *Kilima-Ndjaro et Mawenzi* — w «Die Alpen» z r. 1937, s. 223-232 — przedstawiają konfigurację terenu na przestrzeni od Przełęczy Johannesa po Kaiser Wilhelm Spitze zgoła inaczej, aniżeli podaje ją H. Meyer i zgoła odmiennie od tego obrazu, jaki ja zachowałem w pamięci. Specjalnie szkic dołączony do artykułu Wyss-Dunanta (l. c., s. 228), sporządzony wedle przypuszczenia red. Z. Dąbrowskiego (któremu za nadesłanie tego szkicu wyrażam serdeczne podziękowanie), według lotniczych fotografii W. Mittelholzera, najzupełniej odbiega od danych moich i H. Meyera. Obie przełęcze: Johannesa i Hansa Meyera nie mają zaznaczonej wysokości, ale przypuszczalnie muszą leżeć niżej aniżeli zaznaczone cztery wzniesienia pomiędzy Przełęczą Johannesa i szczytem głównym. Licząc od przełęczy są to: Gillmann Spitze (5865? m), Bismarck Türme (5900? m), Stella Point (5950? m) i Hans Meyer Spitze (6005 m).

Szkic wydaje się ścisły, wzniesienia rzekomo ściśle określone, ale trzy pierwsze z nich wykazują wysokość niższą od wysokości, jaką dla Przełęczy Johannesa podaje H. Meyer, a nawet dwie z nich mają być... niższe od Przeł. H. Meyera, którą przecież nasz słynny geograf i alpinista, jakim bezsprzecznie był H. Meyer, podaje. Czyżby zatem nie tylko młody Jakubski, ale i światowej sławy autorytet w tych dziedzinach mieli ulec wspólnej omyłce. Wydaje mi się to niemożliwe i przypuszczam, że dane cyfrowe Wyss-Dunanta są tu nieściśle podane. Wiarygodne zaś są dane Meyera, jako osiągnięte przy nakładzie wielkiej pracy, wyjątkowego znawstwa i precyzyjności instrumentów. Wszak H. Meyer robił pomiary wysokościowe nie tylko barometrami — i to kilkoma, ale i przy pomocy temperatury wrzenia wody i późniejszych obliczeń korekcyj w najlepszych instytutach niemieckich przy porównaniu kontrolnym baz u brzegów Oceanu Indyjskiego, którymi się H. Meyer posługiwał. Albo zatem obliczenia H. Meyera są fałszywe, ale w takim razie wszystkie jego dane muszą mieć *wspólny błąd*, a zatem — skoro Przełęcz Johannesa i Przełęcz Hansa Meyera mają inne wzniesienia — to takoż i inne wzniesienie musi posiadać i najwyższy punkt Kibo.

Słowem cyfry podane przez późniejszych badaczy winny być należycie skontrolowane i tu otwiera się wdzięczne pole dla ekspedycji polskiej, która ma zamiar wejść na główny wierzchołek Kilimandżaro. Na razie jednak przyznać ścisłości danym co do pomiarów wysokości punktów między Przełęczą Johannesa a Kaiser Wilhelm Spitze nie mogę i nie potrafię, tym mniej wnioskom p. Szczepańskiego z nich wysnutym.

Kończę tę sprawę stwierdzeniem, że o ile chodzi o mapowe oznaczenie punktu, do którego dotarłem na brzegu krateru, to przypuszczalnie będzie to punkt położony gdzieś między Gillmann Spitze a Stella Point, z wyraźnym podkreśleniem, że neguję wartość określeń pionowego wzniesienia tych punktów.

---

[1]) Moment złożenia biletu został tak samo przedstawiony na s. 28/9 tekstu odczytu krakowskiego (p. «Tat.» XXI, 205). Ponieważ zestawiając odpowiednie teksty w książce *W krainach słońca* (wyd. I — s. 257, 258; wyd. II — s. 298, 299) można by wnioskować, że bilet został złożony przed wejściem na właściwy brzeg krateru — zwróciliśmy się do prof. Jakubskiego dodatkowo z prośbą o wyjaśnienie w tej mierze. Odpowiadając, prof. Jakubski potwierdził chronologię przedstawioną w niniejszym artykule, nadmieniając jednocześnie, «że moment zostawienia biletu uważał(em) za obojętny aż do czasu, kiedy pojawiła się kwestia punktu, do którego miał(em) dotrzeć». Oczywiście uwaga ta wyjaśnia sprawę definitywnie. *Red.*

Niestety, ostatnie minuty przebywając we mgle, nie potrafię nic bliższego powiedzieć o położeniu najdalszego punktu mej wyprawy na szczyt Kilimandżaro.

Pozostaje jeszcze do sprostowania parę szczegółów podanych przez p. Szczepańskiego.

Wspomnieliśmy, że p. Szczepański oparł się na rozprawce Methnera. Methner, którego jako radcę przy zarządzie b. kolonii niemieckiej poznałem w Daressalam przed wyprawą w głąb kraju, znał jedynie fakt, że bilet wizytowy dra Jakubskiego znalazła ekspedycja angielska na Przełęczy Johannesa. I to mu wystarczyło do uznania, że tam dotarł dr Jakubski. I Methner jest w zupełnym porządku. Ale na tej relacji oparł się p. Szczepański. I pytam, czy jest to w porządku? Wszak p. Szczepański sam podaje, że znanym mu jest fakt, że dr Jakubski z Przełęczy Johannesa «dotarł przez dwa najbliższe grzbiety na trzeci», ale z faktu tego nie chce wyciągnąć konsekwencji.

Zamiast wysłać co rychlej sprostowanie do «Zeitschrift d. Deut. u. Österr. Alpenvereins», gdzie Methner ogłosił swój przegląd wypraw na Kilimandżaro i donieść, że na podstawie publikacyj ogłoszonych w języku polskim okazuje się, że prof. Jakubski przecież był wyżej, ew. ustalić możliwie punkt, do którego dotarł Jakubski — nasz surowy krytyk staje niekrytycznie u boku p. Methnera i szuka dowodu niedotarcia na szczyt przez Jakubskiego w fakcie, że tak a nie inaczej literatura zagraniczna ocenia efekt wyprawy Jakubskiego. Gdzież tu dobra wola i sumienność krytyka?

Pan Szczepański ustala wysokość, do jakiej miałem dotrzeć, na 5860 m, przypuszczając błędnie, że na tej wysokości leży Przełęcz Hansa Meyera. Okazuje się, że obecnie należałoby ustalić *wysokość*, którą ostatecznie osiągnąłem.

Zapytam wreszcie p. Szczepańskiego, czy miast z pewnym przekąsem mówić o tempie mego marszu, nie godziłoby się raczej podkreślić sprawę tak rozumnie zresztą traktowaną przez dzisiejszych polskich alpinistów, że przecież wejście na Kilimandżaro odbyło się w warunkach wybitnie niesprzyjających, bez śladu aklimatyzacji, bez sprzętu i stroju wysokogórskiego, gdyż jedynym mym ciepłym kostiumem turystycznym był garnitur flanelowy (tenisowy) bez podszewki, czekanem — kij bambusowy, a tropikalny wojskowy worek do spania jedynym zabezpieczeniem od nocnego zimna.

W końcu wyrażam pogląd, że w niniejszej sprawie winna zabrać głos oficjalna reprezentacja alpinizmu polskiego, by na łamach prasy fachowej świata sprostować wersje o jednej ze zdobyczy alpinizmu polskiego. Niech wreszcie jakieś ciało bezstronne a fachowe ustali punkt, do którego dotarłem, zarówno mapowo jak i pod względem wzniesienia pionowego.

Przyzna mi p. Szczepański, że mam prawo upominać się o tę drobną, ale konieczną korektę opinii, jakie *ex re* mego wejścia na Kilimandżaro przedostały się do literatury.

A. W. Jakubski

«AUDIATUR ET ALTERA PARS». W związku z powyższym artykułem redakcja otrzymała od p. J. A. Szczepańskiego następujące oświadczenie:

«Na ostatni polemiczny artykuł prof. Jakubskiego muszę odpowiedzieć jednym: odesłaniem prof. J. i bezstronnego Czytelnika ponownie do moich wyjaśnień zamieszczonych w «Taterniku» XXII, 22—23. Prof. J. tak szeroko i długo rozwodzi się o najrozmaitszych szczegółach — nie zapominając nawet o flanelowym garniturze, w jakim odbył swoją wyprawę — że walczy z zarzutami, których mu nikt nie stawiał, a całkowicie zapomina obalić czy bodaj podważyć twierdzenie, które było przyczyną całej dyskusji: że mianowicie w dniu 13. III. 1910 r. najwyższego wierzchołka Kilmandżaro nie osiągnął i że dotarł tylko niedaleko (10 min. drogi) poza Przełęcz Johannesa. Tego prof. J. nie neguje i nie może negować, ponieważ twierdzenie to oparte jest na analizie jego własnych opisów. Woli więc przypisać mi dojście do wniosku, że «dotarł tylko do Przełęczy Johannesa», gdy ja wyraźnie piszę («Tat.», *l. c.*): «...osiągnął, «skrajnie wyczerpany», Przełęcz Johannesa, skąd wspiął się dalej na brzeg krateru i dotarł przez dwa najbliższe grzbiety na trzeci, po czym zawrócił na Przełęcz Johannesa». Pozostaje więc tylko zapytać — ale nie pod moim adresem — «gdzież tu dobra wola i sumienność krytyka?» Również zarzut, że staję «niekrytycznie u boku Methnera» muszę odeprzeć stanowczo: przecież Methner przyznaje prof. J. tylko wejście na Przełęcz Johannesa, gdy ja, wyzyskując owe «publikacje ogłoszone w języku polskim», wyodrębniam właśnie wejście prof. J. i wyliczam je pomiędzy tymi, które dotarły dalej niż tylko do Przełęczy Johannesa lub Przełęczy Hansa Meyera (por. «Tat.», *l. c.*, przyp.[4])). Znowu pozostaje więc zapytać: gdzież tu dobra wola itd.?

Na inne zarzuty — przekąsu, ironii itp. — nie odpowiem, ponieważ nie dotyczą zagadnień rzeczowych. Tak samo pomijam problem różnic w pomiarach wysokościowych; prof. J. woli wierzyć pomiarom starym, ja nowym: ale, jak słusznie zaznaczył red. Dąbrowski, sprawa ta jest «mniej ważna» dla problemu zasadniczego: dokąd dotarł na Kilimandżaro w 1910 r. dr Antoni Jakubski [1]).

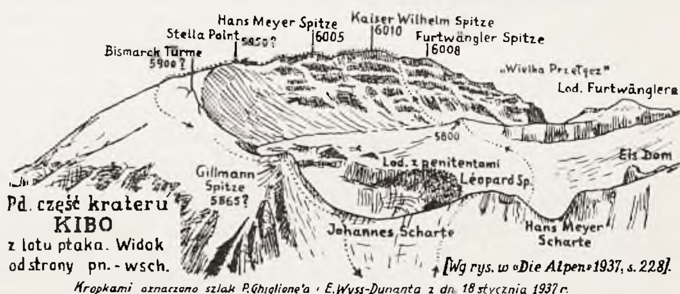
J. A. Szczepański

OD REDAKCJI. Zamieszczając powyższe teksty, chcemy przede wszystkim wyrazić zadowolenie, że w dyskusji jaka mimowolnie wywiązała się na łamach naszego pisma dokoła polskiego wejścia na Kilimandżaro w dniu 13 marca 1910 r., głos najbardziej w tym wypadku i w tej sytuacji pożądany zabrał sam autor tego wejścia, prof. dr Antoni W. Jakubski. W zakończeniu musimy jeszcze złożyć kilka uzupełniających wyjaśnień, którymi dyskusję ostatecznie zamykamy.

I. Załączony przy niniejszym szkic krateru Kibo wymaga paru objaśnień:

a) Krater jest widziany z punktu położonego w powietrzu wyżej niż najbliższa część krateru i w minimalnej od niej odległości [2]). Wskutek ukośnego rzutu z góry, zostały ogromnie zniekształcone proporcje wielkości i nachyleń tej części krateru, np. wyolbrzymiona i pogłębiona Przeł. Johannesa, która w rzeczywistości w stosunku do Przeł. Hansa Meyera jest niewielkim siodłem [3]).

b) Znakiem «?» oznaczyliśmy na szkicu te, podane przez Wyss-Dunanta koty, które zbyt daleko odbiegają od kot Meyera, co do którego trudno przypuścić, aby w pomiarach na tak niewielkich odległościach mógł popełnić omyłki względne aż... 100-metrowe, co przy małych różnicach wzniesień dałoby się zauważyć po prostu na oko [4]).



Pd. część krateru KIBO z lotu ptaka. Widok od strony pn.-wsch. [Wg rys. w «Die Alpen» 1937, s. 228].
Kropkami oznaczono szlak P. Ghiglione'a i E. Wyss-Dunanta z dn. 18 stycznia 1937 r.

II. Pisząc o *rzekomej stromości* grani między Stella Point a Johannes Scharte, J. A. Szczepański («Tat». XXII, 23, przyp. [3])) nie uwzględnił właśnie tych dwóch czynników scharakteryzowanych pod a) i b); zwłaszcza istotną jest tu kwestia perspektywy, jako niezależna od drugiej jeśli chodzi o wniosek. [Przed jego sformułowaniem w oparciu o zagadkowe koty z rysunku w «Die Alpen», należało w sposób właściwy odczytać perspektywę]. Trzeba zauważyć, że wnioskowi temu przeczy zacytowane przez Szczepańskiego zdanie Methnera (l. c., s. 22/3), który najwyraźniej mówi o *poziomości* (oczywiście przybliżonej) części krateru na pd.-zach. od Johannes Scharte, na której był [5]).

III. Należy stwierdzić, że w przyp. [3]) na s. 23 «Tat.» XXII — pisząc, «że najprostsza droga *mogłaby* wprawdzie prowadzić z Przełęczy Johannesa wprost przez «glacier à penitents» na «Kaiser Wilhelm Spitze»..., ale przez niełatwą i do dziś niepokonaną, ponad 200 m liczącą ścianę» — Szczepański popełnia dwa błędy. Po pierwsze wprowadza do rozważań czynnik zupełnie z nimi nie związany, jedynie

---

[1]) Prof. J. myli się sądząc, że dopiero ostatnio «pojawiły się w prasie dwie notatki, dziwnym sposobem (aluzja niezrozumiała; przyp. mój) zgodnie określające, że dotąd żaden Polak nie był na samym wierzchołku najwyższej góry Afryki». Po podstawowym wyjaśnieniu w «Tat.» XV, 141 i 148 przyjął się ten pogląd ogólnie, proszę porównać choćby w cennej książce K. Narkiewicza-Jodko: *W walce o szczyty Andów* (Warszawa 1935) uwagę na s. 18 o polskim rekordzie wysokości przed wejściem na Aconcagua.

[*Przyp. red.:* Należy jednak zauważyć, że na cytowanym miejscu swej książki dr Narkiewicz-Jodko wymienia wys. *5860 m* dla najwyższego punktu osiągniętego na Kilimandżaro przez prof. Jakubskiego, a więc wysokość podaną w «Tat.» XV, 141 dla *Przełęczy Hansa Meyera* — czyli przejmuje tę samą, popełnioną na wymienionym miejscu «Taternika» *podstawową* nieścisłość: przypisanie prof. Jakubskiemu wejścia na Przełęcz Hansa Meyera].

[2]) Aby się o tym przekonać, wystarczy obserwacja rysunku i mapy, a gdyby ktoś oku nie ufał, niechaj sobie sporządzi odpowiedni wykres rzutów pionowych.

[3]) Właściwe ich proporcje widać np. zarówno na fot. zamieszczonej w książce prof. Jakubskiego: *W krainach słońca* (wyd. I, s. 233; wyd. II, s. 273) jak i na fot. w dziele Meyera: *Der Kilimandjaro* (s. 134 bis, 353).

[4]) Kaiser Wilhelm Spitze: u Meyera i u Wyss-Dunanta *6010 m*; ale np. Hans Meyer Scharte: u Meyera *5923 m*, a u Wyss-Dunanta zaledwie... *ok. 5820 m* (?!).

[5]) Nawiasem mówiąc, zacytowane zdanie Methnera w niczym nie podważa opinii z «Tat.» XXI, 207, gdyż M. mówi jedynie o *uciążliwości* wędrówki na sam P. 6010 m.

bowiem aktualne jest w naszym wypadku wejście na P. 6010 m *brzegiem krateru*. Do aluzji do owej ściany w najlżejszym też stopniu nie upoważnia cytowane przez Sz. zdanie METHNERA[6]). Po drugie zdziwić musi twierdzenie Sz., że ściana owa jest «do dziś nie pokonana» — gdy chociażby już na rysunku w «Die Alpen» (na który Sz. się powołuje!) widnieje wkreślony szlak przez tę ścianę przebyty przez GHIGLIONE'a, WYSS-DUNANTA i dwóch tragarzy-murzynów w dniu 18. I. 1937 r., opisany zresztą w artykule WYSS-DUNANTA.

IV. SZCZEPAŃSKI (l. c., s. 23) «żałuje», że w «Tat.» XXI, 205 jakoby «nie zrozumiano» jego intencji «uwypuklenia znaczenia wypraw nie zawsze może docenionych w ogólnym dorobku naszego alpinizmu (jak to miało miejsce właśnie z wyprawą dra JAKUBSKIEGO». Otóż przypuszczenie takie jest z gruntu mylne. Intencje bowiem, bynajmniej zresztą nie podawane w wątpliwość, były w danym wypadku rzeczą najzupełniej bez znaczenia. W «Tat.» XXI, 205 poddano krytyce *nieścisłości* popełnione w znanej notatce w «Tat.» XV, 141. Można o czymś pisać z najlepszymi intencjami, ale nieściśle; i w takim nawet wypadku nic nie usprawiedliwia faktu nieścisłości.

V. Nawiązując do jednej z początkowych uwag w oświadczeniu SZCZEPAŃSKIEGO musimy podkreślić, że całemu szeregowi podrzędniejszych szczegółów, przytoczonych w artykule prof. JAKUBSKIEGO, nie przypisujemy ze swej strony żadnych intencyj polemicznych, natomiast uważamy je — na tle zasadniczej dyskusji — za pożyteczne oświetlenie i wyjaśnienie poszczególnych momentów wyprawy prof. JAKUBSKIEGO. Taka też była — o ile wiemy — intencja samego Autora.

— —

VI. Jeśli chodzi o najważniejszą sprawę ustalenia punktu, do którego na krawędzi krateru Kibo dotarł prof. JAKUBSKI, to biorąc pod uwagę duże odległości na tej krawędzi przy uwzględnieniu podawanego przez prof. JAKUBSKIEGO czasu ok. 10 min. zużytego na posunięcie się — po wejściu z Przeł. Johannesa na Szczyt Gillmanna — do najdalej osiągniętego punktu, należy przyjąć, że punkt ten leży w stosunkowo niewielkiej odległości na pd.-zach od Szczytu Gillmanna, tj. (ściślej) między Szczytem Gillmanna a Bismarck Türme.

VII. Wyjaśnieniami powyższymi zamykamy dyskusję na temat samego wejścia na Kibo, dokonanego 13 marca 1910 r. przez prof. dr. Antoniego W. JAKUBSKIEGO, uważając tę sprawę za wyjaśnioną w niezbędnych szczegółach. Pozostaje jeszcze kwestia dla istoty tego wejścia mniej ważna, mianowicie ustalenie wysokości osiągniętego przez prof. JAKUBSKIEGO punktu, tzn. drugiego z rzędu garbu na krawędzi (brzegu) krateru Kibo, licząc ku pd.-zach. od Gillmannspitze. Wiąże się to oczywiście z kwestią zasadniczą dla wysokości różnych punktów krateru Kibo: które koty są ścisłe. Ale te szczegóły w niczym już nie mogą powikłać sprawy polskiego wejścia na najwyższą górę «Czarnego Lądu».

Z. D.

Z TATR

Kronika letnia 1937 r.

KOŚCIELEC. Wejścia zach. ścianą: W. BRACH, W. JUHAS i Z. WÓJCIK, 27. VI; W. GĄSIENICA i S. MOTYKA, w lipcu; W. DOBRUCKI z 4 tow., w sierpniu; M. CYBULSKI, T. POLCYN i J. PYTLAKOWSKI, 7. IX. — ZAMARŁA TURNIA. 5—8. wejście pd.-wsch. ścianą: W. KONARZEWSKI z S. MOTYKĄ, w czerwcu; A. i J. PYTLAKOWSCY z S. MOTYKĄ, w lipcu; J. BOCHENEK, J. MARUSARZ i J. SAWICKI, w sierpniu; W. GĄSIENICA i J. STASZEL, 1. IX. — 2. przejście wpoprzek pd. ściany: M. STOCKA-SOSNOWSKA i J. SAWICKI, 22. VII. — KOZIA PRZEŁĘCZ WYŻNIA. 6. wejście pd. żlebem: M. STOCKA-SOSNOWSKA i J. SAWICKI, 27. VII. — KOZI WIERCH. Wejście pn. ścianą: W. DOBRUCKI i J. SAWICKI z 4 tow., w sierpniu. — Wejścia pn. filarem: W. BRACH, W. JUHAS i (?) Z. WÓJCIK, 30. VII; W. BRACH i tow. — ORLA BASZTA. 3. (?) wejście pd. ścianą: M. STOCKA-SOSNOWSKA i J. SAWICKI, 19. VII. — MNICH. 7. wejście pn.-wsch. ścianą[1]): W. DOBRUCKI i E. RZYMOWSKI, 28. IX. — MIĘGUSZOWIECKI SZCZYT. Wejścia wsch. ścianą: D. MILECHMAN i T. ORŁOWSKI (drogą 397 Przew. Ch. i Ś.),

---

[6]) Nie daje też podstawy do tej aluzji żaden z ustępów artykułu w «Tat.» XXI, 205—7. Zaś dla zupełnego wyjaśnienia należy podkreślić, że stwierdzenie nieuwydatniającej się rzeźby pionowej krateru między Przeł. Johannesa a Kaiser Wilhelm Spitze (l. c., s. 207) może dotyczyć oczywiście wyłącznie brzegu krateru, którym wiedzie zwykły, najłatwiejszy i będący stale w mowie szlak na sam Kaiser Wilhelm Spitze. W rezultacie argument z ową «najprostszą» drogą musi bić w próżnię.

[1]) Przy okazji uzupełniamy i prostujemy wykaz dawniejszych wejść pn.-wsch. ścianą Mnicha: 4. wejścia dokonali L. JANUSZEWICZ i S. PRUSZKOWSKI, w lipcu 1935 r.; wejście zanotowane w «Tat.» XX, 105, było 5. wejściem, zaś wejście zanotowane w «Tat.» XXI, 118 — 6. wejściem.

10. VII; W. Gosławski i K. Kulczycki (drogą 396), 16. VII. — ŻABI KOŃ. 14. i 15. wejście pn. ścianą: W. Gosławski i K. Kulczycki, 17. VII; S. Braun i L. Januszewicz, w lipcu. — WYSOKA. 2. wejście wsch. ścianą: A. Korytowska, J. Pierzchalanka, H. Chmielikowski i K. Dobrucki, w lipcu. — GANEK. 3. wejście wsch. filarem [2]): W. Gosławski i K. Kulczycki, 24. VII. — RUMANOWY SZCZYT. 9. wejście wprost z Dol. Kaczej: W. Gosławski i K. Kulczycki, 22. VII. — ZASŁONISTA TURNIA. 3. wejście pn. granią: Ruth Hale i W. Paryski, 18. VIII. — WSCH. SZCZYT ŻELAZNYCH WRÓT. 2. wejście pd.-zach. ścianą: M. Baron i J. Holý, 23. VII. — BATYŻOWIECKI SZCZYT. Wejście pd. ścianą: R. Glatz i J. Maitner, 26. IX. — WIELICKI SZCZYT. 8. Wejście pn.-zach. ścianą [3]): R. Drojecka i L. Januszewicz, 18. VIII. — HRUBA TURNIA. Wejście pd. żebrem [4]): dr J. Machek, Juraj Machek, J. Maitner, F. Moravec i J. Müllerová, 10. VIII. — ZWALISTA TURNIA. 3. i 4. wejście pn. ścianą (wprost): J. Faustus, R. Glatz, J. Maitner i R. Pavlik, 8. VIII; R. Kubin i V. Roland, 12. VIII. — MAŁY LODOWY SZCZYT. 4. wejście pd. zach. żebrem: J. Faustus z 2 tow. — Wejścia pd. ścianą: R. Pavlik z W. Spitzkopfem, 17. V; R. Kubin i V. Roland, 9. VIII. — KAPAŁKOWA ŁAWKA. 2. i 3. *próba* wejścia z Dol. Czarnej Jaworowej: T. i W. Orłowscy, w lipcu; W. Gosławski i K. Mrózek, 12. VIII. — LODOWA PRZEŁĘCZ WYŻNIA. 17. przejście z pn.-zach. na pd.-wsch. [5]): W. Gosławski i K. Mrózek, 10. VIII. — GRAŃ WIDEŁ. Przejścia od Łomnicy do Kiezmarskiego Szczytu: A. Herold i Š. Lux, 17. IX; V. Roland z 2 tow., 19. IX. — MAŁY KIEZMARSKI SZCZYT. 3. przejście pn.-zach. grani: Andrássy i Viroszt, 5. IX. — 3. przejście środkiem dolnego piętra i 2. wejście środkiem górnego piętra pn. ściany: Cz. Łapiński i M. Paully, 23 i 25. VII. — MAŁY KOŁOWY SZCZYT. 2. i 3. *próba* wejścia pd. ścianą: W. Dobrucki, M. Gattinger, L. Krausz i S. Motyka, 17. IX; ci sami i Š. Lux, 18. IX.

Poza wymienionymi przejściami powtarzano również cały szereg popularnych dróg o różnej skali trudności, jak np. wsch. grań Niebieskiej Turni, pd. ścianę Zamarłej Turni stanowiącą dziś najulubieńszą drogę zakopiańskich wspinaczy (prawie 20 wejść w 1937 r.), pn. ściany Mnicha i Zadniego Mnicha, granie i pd. ścianę Żabiego Konia, Szarpane Turnie, Grań Kończystej, pd. ścianę i granie Ostrego Szczytu, pn.-zach. grań Żółtego Szczytu, pd.-zach. grań Baranich Rogów, pd. ścianę Wielkiej Papirusowej Turni i w. in.

Sezon wczesno-zimowy 1937/38 r.

Tegoroczna, nader wczesna zima tatrzańska należy do dość wyjątkowych, jeśli się zważy, że śnieg utrzymuje się od początku zimy nie tylko w Tatrach, ale i w samym Zakopanem. Poza krótkimi okresami towarzyszącymi świeżym opadom, ciągle na ogół trwały dotąd b. dobre warunki śnieżne zarówno narciarskie jak i do wspinaczek zimowych, a zupełnie pogodnych dni też naliczono niemało. Jeśli chodzi o ruch narciarski po polskiej stronie Tatr, to sytuacja wyglądała mn. w. tak: na Kasprowym Wierchu tłumy — choć bodaj mniejsze niż ub. r., a turystyczny ruch narciarski kończył się nad Morskim Okiem na Hali Gąsienicowej, najdalej nad Czarnym Stawem, na halach Kondratowej lub Miętusiej i w innych pobliskich dolinach Tatr Zachodnich — gdy na tak zwykle popularnych szlakach, jak przez Zawrat, przez Czerwone Wierchy do Dol. Kościeliskiej itp. panowały zupełne niemal pustki, a człowiek w tych okolicach należał do zjawisk niezwykłych. Analogiczna sytuacja charakteryzowała czechosłowacką stronę Tatr.

Zanotowano tej zimy już trzy śmiertelne wypadki lawinowe po polskiej stronie Tatr. Jeszcze z końcem listopada ub. r. lawina świeżego śniegu zasypała pod Tomanową Przełęczą znanego narciarza zakopiańskiego, Michała Słowińskiego, natomiast z początkiem br. stracił życie w lawinie w Suchym Żlebie nad Kalatówkami dr Wachs z Zakopanego. Wreszcie 28 stycznia br. oberwała się ze wsch. zboczy grani łączącej Miedziane z Opalonym Wierchem olbrzymia lawina, która — spadłszy znanym żlebem lawinowym i zasypawszy jednego z dwóch robotników, zajętych wyrąbywaniem lodu na brzegu jeziora — ciężarem swym zdruzgotała grubą powłokę lodową na Morskim Oku i niszcząc po drodze jeszcze łódź i mostek nad wypływem Rybiego Potoku, wylądowała aż na przeciwległym brzegu Morskiego Oka. Towarzyszący lawinie potężny prąd powietrza poczynił też pewne szkody na terenie stojącego na morenie schroniska P. T. T. Lawina ta należała do największych lawin śnieżnych, jakie kiedykolwiek zaobserwowano na terenie Tatr.

---

[2]) 2. wejście (czego «Tat.» nie notował) wykonali: S. Bernadzikiewicz i K. Wesołowski, w lecie 1931 r. (wzgl. 1932 r.). Podnóże filara — jak i podczas 3. wejścia — osiągnięto od drogi nr 573 Przew. Ch. i Ś., omijając dolną zerwę ściany.

[3]) Wejście, zanotowane w «Tat.» XX, 105, było 7. wejściem, a *nie* 5., jak tam podano.

[4]) 1. wejście: E. Kirchner, S. Motyka i Š. Zamkovský, 13. IX. 1933 r.

[5]) Uzupełniamy i prostujemy chronologię dawniejszych przejść: 14. przejście: S. Szpor z braćmi, 8. VII. 1936 r.; wobec tego przejścia zanotowane w «Tat.» XXI, 119, były kolejno 15. i 16.

Ruch taternicki w dotychczasowym okresie obecnej zimy może być w ogóle zanotowany wyłącznie dzięki działalności *dwóch* taterników: S. Grońskiego i Z. Korosadowicza. Chodzili oni na wspinaczki w okolicach Hali Gąsienicowej, przy czym na wyróżnienie zasługują wykonane przez nich wspólnie: 1. wejście zimowe pr. kominem pd.-zach. ściany Koziego Wierchu i wysoko zaawansowany atak na pd. żleb Koziej Przełęczy Wyżniej, głównie jednak samotny sukces Korosadowicza, który dokonał 2. wejścia zimowego pn.-wsch. ścianą Zawratowej Turni. Inni taternicy, którzy dość licznie i w różnych porach odwiedzali Tatry, nie «fatygowali» się: niefrasobliwe narciarstwo stanowiło kres ich zainteresowań. Na wyciąganie ogólniejszych wniosków jest jeszcze za wcześnie, zważywszy, że najruchliwszym jest w taternictwie zimowym zwykle okres wielkanocny. W każdym razie już teraz musimy z przykrością i *ze zdziwieniem* zanotować fakt zupełnego braku aktywności taternickiej ze strony niektórych kandydatów na uczestników najbliższej wyprawy egzotycznej Klubu, mimo że spędzali oni w Tatrach w ciągu tegorocznej zimy dłuższe niekiedy okresy. Rozliczne i interesujące, choć może nie dla wszystkich pocieszające wnioski z tego faktu odkładamy do innej sposobności.

Po stronie czechosłowackiej, o ile wiemy, nie wykonano do połowy lutego żadnej godnej uwagi wyprawy taternickiej.

SKALNE DROGI

Mięguszowiecki Szczyt. 1. całkowite przejście pn.-wsch. grzędy i 1. przejście jej górnej części: Zbigniew Korosadowicz i J. Wawrzyniec Żuławski, w dniach 27 i 29 sierpnia 1935 r.[1]).

Od wsch. wierzchołka Mięguszowieckiego Szczytu spada ku pn.-wsch. olbrzymia grzęda. W górnej swej części tworzy ona rodzaj filara, w którym załamują się ściany: pn. i wsch., w części środkowej opada niezbyt stromo jako wybitna grań oddzielająca głęboką depresję pn. ściany od Kotła pod Mięguszowieckimi Szczytami, w dolnej wreszcie części rozpłaszcza się w b. stromą, trójkątną ścianę czołową, której urwiska spadają aż na piargi ponad pd. brzegiem Morskiego Oka. Kierunek niżej opisanej drogi wyznacza w górnej i środkowej części krawędź grzędy, w dolnej zaś głęboki skalisto-trawiasty komin wcinający się w l. połać ściany czołowej i opadający w przedłużeniu linii spadku krawędzi grzędy.

Wejście w ścianę czołową nieco na pr. od żlebu spadającego z Kotła pod Mięguszowieckimi Szczytami, w miejscu gdzie w skałach dolnego urwiska widnieje depresja nakryta okapami przewieszek, na których doskonale widać ogromną, trójkątną płaśń leżącą u stóp wzmiankowanego wyżej komina (kopczyk).

Płytowym, skalisto-trawiastym zachodem stromo w pr. w górę prawie aż do jego końca (ok. 20 m), poczem kilka m w skos w l. przez płytę i znów w pr. na trawiasty stopień. Z niego poziomy trawers w pr. (częściowo b. trudno) ok. 10 m i znów skośnie w l. na krótką trawiastą półeczkę, ponad którą zachodzą dachówkowato strome płyty. Z półeczki krok w l. poza krawędź, poczem wprost w górę na odpęknięty blok, z którego w górę z odchyleniem w l. przez nader stromą płytę (ok. 6 m; nadzwyczaj trudno) do l. jej krawędzi i poza nią na łatwy trawiasty teren. Nim ok. 15 m z odchyleniem w pr. na opisaną wyżej, trawiastą płaśń. Przez płaśń do miejsca gdzie ona najwyżej wchodzi w ścianę. Tu rozpoczyna się omówiony na wstępie głęboki skalisto-trawiasty komin. Dnem jego, początkowo łatwo, potem coraz trudniej ok. 30 m do głębokiej, mokrej nyży, z której w pr. na dno pr. z dwóch kominków, na jakie się tu główny komin rozdziela (hak). Dnem kominka wśród wzrastających stopniowo trudności (pod koniec nadzwyczaj trudno) ok. 10 m do miejsca gdzie kominek się przewiesza. Teraz w l. na grządkę rozdzielającą oba kominki (nadzwyczaj trudno i b. ryzykownie) i nią w górę na *małą trawiastą platformę* (1)[2]). Z niej wprost w górę lewą z dwóch b. stromych rys (nadzwyczaj trudno) pod przewieszkę w niej i tuż poniżej przewieszki w l. (nadzwyczaj trudno) na trawiaste stopieńki. którymi z odchyleniem w pr. na *pochyły trawnik* (2)[3]). Z niego otwartą skalisto-trawiastą ścianą ok. 25 m w górę z odchyleniem w pr. na krawędź ograniczającą główny komin z pr. strony (dobry stopień i blok do asekuracji). Ze stopnia wprost w górę 3 m i w l. przez malutkie smreczki i kosówki z powrotem na dno komina i nim poprzez bujną roślinność aż do olbrzymiej, niezwykle oryginalnej, mokrej nyży. Z nyży poziony trawers

[1]) Opis sporządzony przez Z. Korosadowicza, z drobnymi poprawkami stylistycznymi redakcji i częściową zmianą układu ustępu zamieszczonego w przyp. [5]).

[2]) i [3]) P. UWAGI po zakończeniu niniejszego opisu.

w l. ok. 7 m (b. trudno), poczem przez dość wysoki stopień na dobrą półkę (hak). Półką w l. ok. 3 m poza węgieł do krótkiego kominka i nim (b. trudno) na trawiastą platformę (kopczyk). Z niej skośnie w pr. ponad dnem kominka ok. 15 m na doskonałą trawiastą półkę. Stąd w pr. poziomo 25 m na dno komina i nim, a następnie w pr. na grzędę z pr. strony. Teraz *trawiastym terenem* skośnie w pr. (3)[4]) ok. 25 m, poczem kilkanaście m w l. na *zaczynającą się tu wybitnie wyodrębniać krawędź środkowej części pn.-wsch. grzędy.*

Krawędzią, początkowo przez kosówki, w górę, następnie zaś już to omijając dość znacznie poniżej ostrza grzędy jej nieciekawe wyskoki (które przy przejściu na samym ostrzu nasuwałyby miejscami znaczne trudności), już to posuwając się samym ostrzem, kilkanaście długości liny aż do siodełka, opodal którego — powyżej — łagodnie nachylona dotychczas grzęda spiętrza się gwałtownie, tworząc opisany we wstępie filar, w którym załamują się ściany: pn. i wsch. [na siodełko to wyprowadzają drogi 395 i 391 Przew. Ch. i S.]. Z siodełka grzbietem grzędy po głazach i trawkach w górę do miejsca, w którym grzęda wrasta w kopułę szczytową i zaczyna się gwałtownie spiętrzać. [Tu zaczyna się zachód tworzący rodzaj galeryjki, opisany pod nr 392 Przew. Ch. i S.].

Stąd skośnie w l. po luźnych głazach ok. 25 m na doskonały, zbudowany z bloków poziomy zachód. Nim w pr. do jego końca, poczem przez krótką ściankę do płytkiej rynienki i nią (b. trudno i krucho) na wielką trawiastą platformę (doskonały blok do asekuracji). Nią w górę. Od miejsca gdzie ona znacznie się zwęża, przez niewysoką, odpychającą ściankę na trawiasto-skalisty teren, którym z odchyleniem w l. ok. 25 m pod spiętrzające się stromo skały filara (kopczyk). Nieco na pr. od samej jego krawędzi, ścianą w górę z odchyleniem w l. (b. trudno) do trójkątnej nyży i z niej płytką rynienką (nieco trudno) na trawiastą półkę i stopień ponad nią (dobry blok asekuracyjny; kopczyk)[5]). Ze stopnia skalisto-trawiastą rynną po pr. stronie stromych płyt ok. 40 m skośnie w pr. ku górze na nowy stopień przy bloku, skąd w dalszym ciągu skośnie w pr. niekorzystnie uwarstwionymi, gładkimi i stromymi płytami ok. 15 m (częściowo nadzwyczaj trudno) do zagłębienia w depresji, ponad przewieszkami w niej. Stąd przez płytę w l. do krótkiego kominka i nim na dobry piarżysty stopień, z którego w pr. na ścianę i nią z odchyleniem w l. na b. wygodną platformę. Z platformy wprost w górę pionowym kominkiem na nową platformę, z której wprost w górę płytką rynną, poczem dowolnie terenem w zasadzie dość trudnym parę długości liny na ostrą w tym miejscu krawędź filara. Krawędzią w górę na znajdujący się w niej, ok. 40 m poniżej wsch. wierzchołka, płaski występ, na który wyprowadza ze wsch. ściany droga 396 Przew. Ch. i S. — i drogą tą na wsch. wierzchołek.

Droga nadzwyczaj trudna, należąca do najdłuższych i najtrudniejszych wypraw tatrzańskich, o charakterze prawdziwie alpejskim. Sceneria skalna wspaniała.

Czas pierwszego wejścia: 22 godziny.

UWAGI.

I[6]). Ścianę czołową pn.-wsch. grzędy przeszli pierwsi, dnia 12 sierpnia 1929 r., Bolesław Chwaściński i Justyn Wojsznis. Droga ich, w zasadzie identyczna z drogą z 1935 r., różniła się od niej zasadniczo tylko powyżej dwóch kominków, na jakie się na pewnej przestrzeni rozdziela główny komin, mianowicie od *małej trawiastej platformy* (1) do *pochyłego trawnika* (2) wiodła bardziej na pr. Zaskoczeni ulewą już w najwyższej partii ściany czołowej, Chwaściński i Wojsznis spędzili noc w skałach i nazajutrz nie kontynuowali już wspinaczki, lecz wyszedłszy *trawiastym terenem* skośnie w pr. (3), zeszli do kotła w dolnej części pn. ściany (gdzie rozgałęziają się: droga 389 i wariant 390 Przew. Ch. i S.) szlakiem mn. w. identycznym z tym, który przebyto już w r. 1926 (p. niżej) — schodząc dalej nad Morskie Oko drogą 389.

II[7]). Środkową, niezbyt stromą, wybitną grań tworzącą środkową część pn.-wsch. grzędy (do połączenia z drogą 392, którą weszli następnie na wierzchołek) przeszli pierwsi, dnia 20 sierpnia 1926 r., Bogumił Pawłowski, Marian Sokołowski i Karol Wallisch. Drogą 389 doszli oni do kotła w dolnej części pn. ściany, skąd

---

[4]) P. UWAGI po zakończeniu niniejszego opisu.

[5]) Nieco powyżej tego miejsca odchodzi w l., poniżej gwałtownie spiętrzającej się tu krawędzi filara, system skalistych półek, które doprowadzają do płytkiego zacięcia dającego prawdopodobnie możność pokonania omawianego spiętrzenia na samej krawędzi filara lub nieco na l. od niego. Droga opisana poniżej omija to spiętrzenie depresją z pr. strony, ponieważ zdobywcy byli zmuszeni szukać w tych partiach możliwie najłatwiejszego sposobu rozwiązania problemu, a to z powodu złamania się jednego z dwóch posiadanych przez nich młotków.

[6]) Według informacyj udzielonych redakcji przez J. Wojsznisa.

[7]) Według informacyj udzielonych redakcji przez prof. dr M. Sokołowskiego.

pn.-wsch. grzędę osiągnęli drogą, której opis, zrekonstruowany według fotografii, brzmi następująco:

Z kotła w dolnej części pn. ściany, l. (orogr. pr.) grzędą komina stanowiącego kierunek wariantu 390, a potem w l. w górę na grzbiet wyraźnego żebra, które poniżej rozpłaszcza się i ogranicza od wsch. wspomniany kocioł. Tam gdzie żebro spiętrza się w urwiska, zaczyna się na l. trawiasty, eksponowany zachód biegnący falisto w kierunku miejsca, gdzie pn.-wsch. grzęda urywa się ścianą czołową. Zachodem w l. najpierw poziomo, potem ostro w górę na występującą ze ściany grzędę i przekroczywszy ją, dalej w l., prawie poziomo na *trawiasty teren* (3), skąd jeszcze 20—30 m w górę a potem w l. na *zaczynającą się tu wybitnie wyodrębniać krawędź środkowej części pn.-wsch. grzędy*. Droga miejscami dość trudna.

Mięguszowiecki Szczyt nad Czarnym. 1. wejście pn.-wsch. grzędą: Zbigniew Korosadowicz i J. Wawrzyniec Żuławski, dnia 25 lipca 1935 r.

Z dolnego brzegu kotliny pod Czarnostawiańską Przełęczą [8]) skośnie w pr. po trawach w kierunku naszej grzędy, którą osiągamy trawiastym żlebkiem, w siodełku położonym na l. od ostatniego ku dołowi, niewysokiego uskoku grzędy (kopczyk). Stąd w zasadzie krawędzią grzędy, miejscami nieco po l. stronie, 14 długości liny na siodełko pod wybitniejszym spiętrzeniem grzędy [9]). Spiętrzenie to, jak również i następne bierzemy nieco z pr. strony. Dalej grzęda rozszerza się znacznie i traci na nachyleniu wyprowadzając wprost na wierzchołek (2 godz.). Droga nieco trudna, stanowiąca dość ciekawy sposób wejścia na Mięguszowiecki Szczyt nad Czarnym, wiodąca mało uczęszczanym terenem.

KARTA ŻAŁOBNA

† **Dr Claude Wilson,** jeden ze znakomitych przedstawicieli dawnej generacji angielskich alpinistów, zmarł 31 października 1937 r. Należąc od 1880 r. do Alpine Club'u, był w latach 1922—24 jego wiceprezesem, zaś w latach 1929—31 piastował godność prezesa A. C. oddając ją w chwili ustąpienia w ręce płk. E. L. Strutta. Zmarły był cenionym współpracownikiem «Alpine Journal», wydał też dwie znane szeroko w Anglii książki: «Mountaineering» i «The Climbers Note Book».

† **Dr Fritz Rigele,** ur. 12. VIII. 1878 w Dolnej Austrii — w sierpniu 1937 r., prowadząc ćwiczenia rezerwy swego pułku w Alpach Bawarskich, koło Hochkalter — zmarł wskutek obrażeń poniesionych w czasie upadku spowodowanego pośliźnięciem się na stromej ścieżce nad Lodowcem Blaueis. Urodzony jako Austriak, po odbyciu wojny, w czasie której odznaczył się podczas walk w grupie Ortleru, Rigele naturalizował się w Niemczech. Był on wybitnym alpinistą, serdecznym przyjacielem W. Welzenbacha, z którym m. in, odbył w r. 1924 sławne 1. wejście pn.-zach. ścianą Grosses Wiesbachhornu [10]), w 1926 zaś 1. wejście wprost pn.-zach. ścianą Breithornu w Alpach Walijskich. Fritz Rigele do ostatnich chwil życia odznaczał się pełnią energii i wielkim przywiązaniem do alpinizmu. W 55 rocznicę swych urodzin przeszedł w doskonałym czasie 4 $^1/_2$ godz. urwistą i nader trudną wsch. ścianę Watzmanna. Przed trzema laty Rigele wydał interesujący zbiór swych wspomnień górskich w formie książki pt. «Fünfzig Jahre Bergsteiger».

KRONIKA HIMALAJSKA

Amerykańska wyprawa w Karakoram 1938 r. — o której wspominaliśmy już w «Tat.» XXII, 18 — wyruszy pod kierunkiem świetnego alpinisty nowojorskiego, Fritza Wiessnera. Chodzą pogłoski, że wyprawa zamierza zaatakować «K 2».

Nanga Parbat miała być w bież. roku celem nowej wyprawy niemieckiej (o charakterze badawczym), na czele której miał stanąć dr Paul Bauer. Tymczasem jednak w lutym nadeszła z Delhi wiadomość, że rząd Kaszmiru odmówił organizowanej wyprawie pozwolenia na działanie w Himalajach w r. 1938.

---

8) Dojście do kotliny drogą 418 Przew. Ch. i Ś.

9) Z siodełka tego łatwo można wytrawersować w pr. do drogi 411, nieco powyżej Kazalnicy. [Wyżej przecina opisaną tu drogę szlak, którym S. Groński i A. Uznański schodzili dnia 24 lipca 1930 r. z Czarnostawiańskiej Przełęczy na Kazalnicę (p. opis w «Tat.» XVI, 13)].

10) Podczas tej wyprawy zostały po raz pierwszy w Alpach użyte *haki lodowe*, będące właśnie wynalazkiem Rigelego.

KRONIKA ALPINISTYCZNA

Sezon letni w Alpach Zachodnich (dokończenie)[1].

3. W Gran Paradiso wspaniały sukces samotny uzyskał znany przewodnik włoski Remo Chabod dokonując 2. wejścia potężną lodową zerwą *pn.-zach. ściany Grivoli*, drogą zdobytą w 1936 r. (p. «Tat.» XXI, 129).

4. W Alpach Walijskich efekt sezonu alpinistycznego wyraził się tak wybitną zdobyczą, jak 1. przejściem *pd. ściany Grand Combin* (4317 m), którą w 14-godzinnej, częściowo nadzwyczaj trudnej wspinaczce pokonali 5. IX monachijczyk Ludwig Steinauer i wiedeńczyk Josef Bogad. Urwisko to jeszcze w połowie lipca atakowali Steinauer i Wolfgang Gorter, dotarłszy jednakże aż do wys. 4200 m zostali zaskoczeni przez śnieżycę i zmuszeni do ciężkiego, ale szczęśliwie zakończonego odwrotu. Poza tym *pd. ścianę Schönbühelhornu* (3910 m) zdobyli Richard Hechtel i dr Schwabe, a z innych wybitnych wejść wiemy o przejściu *pn.-wsch. ściany Weisshornu* (4512 m) (Kurt Loibl i Paul Geissler) i jego *ściany pn.* (F. Balay i J. Lagarde, w lipcu), o 2-krotnym wejściu Francuzów na *Monte Rosa żlebem Marinelliego* (H. Haubtmann i Louis Neltner; F. Balay i J. Lagarde), o 3. wejściu *pn. granią* na *Nordend* (4612 m) w grani Monte Rosa (Cristofaro, Minazzi, Molinetto i Pinardi, 8—9. VIII) oraz o wejściach na *Nordend od wsch.*: R. Zapparoliego (samotnie) oraz partii: R. Aubert, R. Dittert, J. Lador i F. Marullaz (24. VIII).

5. Alpy Berneńskie (Berner Oberland) miały ub. roku sezon nader ożywiony i obfitujący w piękne wyniki.

Największa uwaga świata alpinistycznego skupiała się znów dokoła wspaniałych północnych urwisk *Eigeru* (3974 m). Droga Laupera i Zürchera na *pn.-wsch. ścianie* atakowana była bezskutecznie aż 3 razy. 6 i 7. VII usiłowali ją przejść dwaj włoscy przewodnicy, A. Detassis i G. Pirovano, docierając tylko do stóp wielkiego uskoku grani Mittellegi. 15. VII weszli w ścianę dwaj Austriacy, Albert Goldacker i Franz Primas, którzy po biwaku dotarli również do wspomnianego uskoku. Usiłowali potem sforsować grań Mittellegi, jednak po drugim biwaku byli już do tego stopnia osłabieni, że nie mogli ani iść dalej, ani zdecydować się na odwrót. W grocie lodowej oczekiwali więc na pomoc, zanim jednak zdołali dotrzeć do nich szwajcarscy przewodnicy, 20. VII Goldacker wyzionął ducha. Obie te próby, zakończone nader niefortunnie, należy przypisać jednak lekceważeniu trudności i niebezpieczeństw alpinizmu w wielkim stylu, o czym pisaliśmy już w «Tat.» XXII, 19[2]). Wreszcie zjawili się na ścianie doświadczeni alpiniści — znana para szwajcarska: Lucie Durand i Hans Haidegger, jednak i im udało się po 2 dniach wspinaczki (5 i 6. VIII) dotrzeć tylko do wzmiankowego już dwukrotnie uskoku grani Mittellegi. W kilka dni później jacyś dwaj Niemcy zdołali podobno dokonać 2. całkowitego przejścia tej sławnej drogi.

Tymczasem w tych samych dniach, w których Rebitsch i Vörg usiłowali pokonać *pn. ścianę* (p. «Tat.» XXII, 19), zostaje uzyskany na *Eigerze* inny, tym razem już zupełny sukces: monachijczyk O. Eidenschink i E. Moeller zdobywają 11—12. VIII, w 11¼-godzinnej wspinaczce, 850-metrową skalną zerwę *pd.-wsch. ściany*[3]).

Poza tym dokonano szeregu wspaniałych pod każdym względem wejść największymi lodowymi i lodowo-skalnymi urwiskami Oberlandu Berneńskiego. Nie szeregujemy ich według wartości. Każde z nich to wyczyn najwyższej klasy alpinistycznej. Podkreślić tylko wypada, że największym rozmachem odznaczyły się dwa zespoły: monachijczycy z Eidenschinkiem i Austriacy — Mariner i inni.

Uzupełniając podane tam wiadomości o wejściach w **Alpach Delfinackich**, warto m. in. wymienić jeszcze z lata 1937 r. dwie nowe drogi, a mianowicie 1. wejście długą *pd.-wsch. granią Tête de l'Etret* (J. Chenais i P. Schermann, 15. VIII) i 1. przejście *z Barre Blanche na Barre Noire* (M. Dupeuble, A. Malet, A. Marien, P. Schermann i J. Vernet, w sierpniu) — z powtórzeń zaś 2. wejście piękną i długą *zach. granią Roche de la Muzelle* (kpt. Baudry, por. A. Le Ray i por. G. de Villiers, 8. VIII), zwłaszcza zaś 2. wejście drogą Bosta i Charignona na *zach. ścianie Pic Occidental de l'Ailefroide* (A. Marien, R. Renaud i J. Vernet, w sierpniu) oraz 6. przejście wspaniałej drogi *granią Coste Rouge* na *Pic Central de l'Ailefroide* (M. Fourastier, M. Lalou i R. Nicolet, 21. VIII). Wynika z tego, że ubiegłemu sezonowi w Delfinacie bynajmniej nie można zarzucić gorszego niż w poprzednich latach całokształtu wyników.

---

[1]) Początek — p. «Tat.» XXII, 44—46; źródła — tamże, s. 44, przyp. [1]).

[2]) W «Tat.» XXII, 19 próby te *mylnie* przypisano do *pn.* ściany Eigeru (zresztą na podstawie informacji zaczerpniętej z «Deutsche Alpenzeitung»).

[3]) Horarium tego wejścia jest dość oryginalne i zapewne nie może służyć za wzór godny naśladowania: wejście w ścianę 13^h, biwak $18^h45'$—7^h, wierzchołek $12^h30'$.

Wymienić więc należy 2. przejście wspaniałej drogi (z 1932 r.) WELZENBACHA i SCHULZEGO na 1300-metrowej *pn. ścianie Lauterbrunner Breithornu* (3779 m) (EIDENSCHINK i JAHN) i 1. całkowite (wraz z pokonaniem wielkich dolnych zerw) przejście *pn. filaru Lauterbrunner Breithornu* (Paul ASCHENBRENNER, Erich FALSCHLUNGER i Wastl MARINER, 24. VII); 1. wejście *pn. ścianą Ebnefluh* (3954 m) (ASCHENBRENNER i MARINER, 4. VIII); 3. i 4. wejście 1200-metrowym urwiskiem *Grosshornu* (3765 m) (EIDENSCHINK i JAHN; ASCHENBRENNER i MARINER); 2. wejście olbrzymią, 1700-metrową *pn.-zach. ścianą Gspaltenhornu* (3437 m) (EIDENSCHINK i JAHN); 3. wejście wprost *pn. ścianą Gross Fiescherhornu* (4049 m) (ci sami i MOELLER oraz VÖRG i REBITSCH); przejście 1200-metrowej zerwy *pn. ściany Möncha* (4105 m) (ASCHENBRENNER i Karl DEUTELMOSER); dwa wejścia Lucie DURAND i Hansa HAIDEGGERA: nową drogą na *wsch. ścianie Schreckhornu* (4080 m) i *pn.-wsch. ścianą Balmhornu* (3711 m). Warto wreszcie wspomnieć o pięknych również, choć mniejszych rozmiarami nowych drogach Austriaków, którzy 14. VII zdobyli 450-metrową, lodowo-skalną *pn. ścianę Kleine Tschingelhornu* (3493 m) (Hermann BISCHOFER i MARINER) oraz pokonali wprost 480-metrową, lodową *pn. ścianę Grosse Tschingelhornu* (3579 m) (ASCHENBRENNER, DEUTELMOSER i FALSCHLUNGER). Ten krótki wybór najlepszych wejść podajemy bez komentarzy.

6. W Alpach Retyckich «padł» ubiegłego lata niewątpliwie jeden z najwybitniejszych rekordów skalnych w granicie: pięciu włoskich wspinaczy — Riccardo CASSIN, Luigi ESPOSITO, M. MOLTENI, Vittorio RATTI i G. VALSECCHI — zdobyło w 3-dniowej, niebywale trudnej wspinaczce (14—16. VII) imponująco gładką i stromą, 900-metrową *pn.-wsch. ścianę Piz Badile* (3808 m) w grupie Disgrázia, przez szereg lat ostatni wielki problem w otoczeniu Dol. Bregáglia. Dzieje jej zdobycia są na tyle dramatyczne, a jednocześnie tak znamienne dla współczesnego alpinizmu sportowego, że zasługują na nieco dokładniejsze omówienie.

14 lipca o 8 rano MOLTENI i VALSECCHI (z Come), mając już za sobą szereg poprzednich prób, zaatakowali groźną ścianę. Tymczasem już w 2 godziny później wspinacze z Lecco: CASSIN, ESPOSITO i RATTI — którzy 12 lipca przeszli w wejściu i zejściu *pn. grań Piz Badile* celem zapoznania się z granitem — weszli w ślady comeńczyków i w ciągu dnia znacznie ich wyprzedzili, spotykając się z nimi powtórnie dopiero na wspólnym biwaku w $^1/_3$ wys. ściany. Nazajutrz dalszą wspinaczkę rozpoczęła trójka CASSINA. Środkowa część urwiska nastręczała najpoważniejsze trudności, tak że MOLTENI i VALSECCHI — mniej wytrenowani i zmęczeni już poprzednimi atakami — zaproponowali prowadzącej trójce, że dowiążą się do niej. Ponieważ — prócz *odwrotu* — innego wyjścia z tej sytuacji nie było, pięciu wspinaczy związało się w jeden zespół, którego prowadzenie objął CASSIN. Tempo oczywiście ogromnie zmalało, musiano więc w $^2/_3$ wys. ściany zabiwakować po raz drugi — tym razem już w deszczu i wichurze. Dopiero trzeciego dnia wspinaczki o 4 ppoł. osiągnięto wierzchołek.

Sukces zakończył się jednak żałobnie. MOLTENI i VALSECCHI — doszczętnie już wyczerpani — podczas zejścia zwykłą drogą zmarli. CASSIN i tow. musieli przetrzymać trzeci biwak w skałach. Wyczyn CASSINA, który przez trzy dni szedł bez przerwy na czele całego zespołu, należy do niecodziennych rekordów wytrzymałości i opanowania. Przejście pn.-wsch. ściany Piz Badile ma być zdaniem CASSINA skrajnie trudne (w 6. stopniu trudności) i należeć do najtrudniejszych wspinaczek w granicie wykonanych w Alpach do dnia dzisiejszego.

Z innych nowych dróg w tej samej grupie warto wymienić również 1. wejście drugą z dziewiczych przedtem ścian *Piz Badile* — *pn. ścianą* (E. CASTIGLIONI i V. BRAMANI, 27—28. VII), pierwsze wejścia: *pn.-zach. krawędzią Piz Cengalo* (Alfred GAISER[4]) i Bertl LEHMANN), *pd. granią Monte di Zocca* (M. DELL'ORO, U. TOZZONI i G. GAZZANIGA, 4. IX — po wielu poprzednich próbach)[5]) oraz *wsch. ścianą Punta Allievi* (DELL'ORO i TOZZONI, 21. VIII).

W grupie Berniny zanotowano m. in. 1. wejście *od pn. na Fuorcla Bellavista* (3864 m) (Rudolf HONEGGER i Alfred KERN, 24. VII) oraz 1. *przejście* (z pn. na pd.) *Scerscenscharte* (3780 m) (ci sami, 27. VII); z powtórzeń wyróżniło się 4. przejście *pn.-pn.-zach. grani Pizzi Gemelli* (CASTIGLIONI-BRAMANI-BOZZOLI)[6]).

— —

Alpinizm europejski znajduje się obecnie, jak widzimy, w okresie świetnego rozwoju. Czy nie warto by postarać się, aby i polscy alpiniści mogli dojść do umiejętności, które pozwoliłyby im na zmierzenie się z *najwspanialszymi* urwiskami lodowcowych Alp Zachodnich?...

Z. D.

---

[4]) Znany z 2. całkowitego przejścia Grani Peuteery.

[5]) Podczas tej 20-godzinnej (*efektywnie*) wspinaczki użyto *50 haków*...

[6]) Grań tę zdobyli w lipcu 1935 r. dwaj młodzi Szwajcarzy: Hans FREI (p. «Tat.» XXII, 42) i J. WEISS; 2. wejście dokonane zostało w sierpniu 1935 r. przez dwóch Niemców, trzecie zaś

NOTATKI

Z Polskiego Towarzystwa Wypraw Badawczych. W styczniu br. odbyły się dwa plenarne posiedzenia Zarządu P. T. W. B. Na pierwszym z nich (15. I.) została wybrana Komisja Programowa (w składzie: prof. dr W. GOETEL, prof. dr J. LOTH, dr T. BERNADZIKIEWICZ i mjr M. B. LEPECKI) celem opracowania programu działalności Twa na r. 1938/9. Opracowany przez siebie program Komisja przedstawiła na plenarnym posiedzeniu Zarządu dn. 29. I. Program ten — który na pierwszym miejscu przewiduje udzielenie poparcia finansowego dla organizowanej przez Klub Wysokogórski wyprawy w góry Azji Centralnej — został przez Zarząd P. T. W. B. zatwierdzony, przy czym Komisja otrzymała mandat na opracowanie wytycznych programu Twa również na okres następnych lat.

Propaganda taternictwa wśród harcerstwa polskiego. W pierwszej połowie 1937 r. powstał w Zakopanem *Górski Krąg Starszoharcerski* zrzeszający harcerzy-taterników. Celem Kręgu jest organizowanie i koordynowanie harcerskiej turystyki górskiej, zbieranie i udostępnianie harcerstwu fachowej literatury, map, sprzętu biwakowego itp. Krąg dzieli się na dwie sekcje: turystyczną i taternicką, które latem 1937 r. organizowały liczne wycieczki tatrzańskie. W czasie zimy 1937/8 r. Główna Kwatera Harcerzy, przy współudziale Klubu Wysokogórskiego P. T. T. i G. K. S., zorganizowała w Warszawie kilka odczytów dla harcerzy na tematy związane z taternictwem i polskimi wyprawami alpinistycznymi w egzotyk. Prelegentami byli przeważnie członkowie K. W. P. T. T. W lecie 1938 r. ma odbyć się w Tatrach z inicjatywy Gł. Kw. Harc. kurs wysokogórski dla harcerzy od lat 16, którego organizacją zajmie się G. K. S., zaś fachowym przeprowadzeniem instruktor z K. W. P. T. T.

Planowe zajęcie się przez harcerstwo sprawami turystyki górskiej i taternictwa należy powitać z prawdziwym zadowoleniem, przede wszystkim jako pierwszy krok na drodze do skierowania harcerskiej turystyki tatrzańskiej na właściwe tory.

Odczyty o polskim alpinizmie w Jugosławii odbyły się w lutym br. staraniem Stałego Sekretariatu A. S. T. T. w Krakowie. Odczyty te, wygłoszone przez członka *P. T. T.* p. Jana STOLARSKIEGO w Lublanie, Celju, Mariborze i Zagrzebiu, obejmowały cykl prelekcyj o polskich wyprawach alpinistycznych w góry egzotyczne, oraz cykl o Karpatach polskich i działalności P. T. T. na polu turystyki górskiej.

Zmiana na kierowniczych stanowiskach w P. U. W. F. 4 lutego br. został mianowany dyrektorem Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysp. Wojsk. gen. Kazimierz SAWICKI — na miejsce gen. OLSZYNY-WILCZYŃSKIEGO, który odszedł na jedno z wyższych stanowisk wojskowych. Jako dyrektor P. U. W. F., gen. OLSZYNA-WILCZYŃSKI zawsze najżyczliwiej popierał wszelkie zamierzenia Klubu Wysokogórskiego, wykazując głębokie zrozumienie zarówno dla sportu wysokogórskiego jako jednej z gałęzi wychowania fizycznego jak i dla wartości polskiej ekspansji alpinistycznej. Odszedł również na inne stanowisko w wojskowości dotychczasowy zastępca dyrektora P. U. W. F., ppłk. Władysław ZIĘTKIEWICZ, znany narciarz i taternik i również wielki przyjaciel Klubu Wysokogórskiego.

Rocznice tatrzańskie. 9 lutego: *25 lecie 1. wejścia zimowego na Zadni Gierlach* (z Dol. Batyżowieckiej przez Przeł. Tetmajera) i 1. przejścia zimowego granią na Gierlach; Gyula Andor HEFTY i Gyula KOMARNICKI, 9. II. 1913 r. — 26 marca: *25-lecie 1. wejścia zimowego na Żabiego Konia* (wejście i zejście wsch. granią); Alfred GROSZ i Teobald KREGCZY, 26. III. 1913 r.

Międzynarodowa wystawa górskich fotografii, obrazów i map w Pradze odbędzie się w lecie bież. roku przy okazji międzynarodowych kongresów turystycznych i alpinistycznych. Uważając, że wzięcie udziału w wystawie powinno być przez polskich taterników- i alpinistów-fotografów traktowane jako obowiązek wobec sprawy propagandy polskiego alpinizmu, podajemy warunki uczestniczenia w wystawie: 1) w wystawie może wziąć udział każdy członek organizacji należącej do Unii Międzynarodowej Tow. Alpinistycznych, a więc np. każdy członek P. T. T.; 2) na fotografiach lub obrazach mogą być uwidocznione górskie widoki, fragmenty, budowle, typy ludowe, roślinność, zwierzęta itd.; 3) wystawca może nadesłać dowolną ilość eksponatów; 4) o przyjęciu eksponatów zdecyduje fachowa komisja wystawowa; 5) opłata za wystawienie jednej fotografii wynosi Kč 8·—, za 1 obraz Kč 12·—, oczywiście tylko za eksponaty przyjęte; 6) fotografie mogą być formatu najmniej 18 × 24 cm; 7) nadesłane fotografie mają być podklejone na kartonie białym lub «chamois», nie-

---

w r. 1936 przez partię alpinistów austriackich pod wodzą Hansa BURGGASSERA. Pierwsi zdobywcy ocenili trudności tej grani w 6. stopniu, obecnie CASTIGLIONI obniża ją do 5. stopnia uważając, że trochę trudniejszą jest pn.-zach. ściana Piz Badile (zresztą też 5. stopień). Zwykłe to historie z trudnościami dróg starych i nowych, znane nam dobrze i z Tatr.

oszklone i bez ramek; 8) eksponaty mają być nadesłane pod adresem *Klubu Alpistů Československých* (Praha II., Albertov 6) lub *Klubu Československých Turistů* (Praha II. Mikulandská), z wyraźnym zaznaczeniem: «Pro výstavu horských fotografií», najdalej do dn. 30 maja 1938 r. Szczegółowych objaśnień co do formy wymaganych *opisów* eksponatów i innych formalności udzieli listownie jeden z wymienionych klubów.

Centro Alpinistico Italiano. 5 lutego br. Club Alpino Italiano, jeden z największych klubów alpinistycznych, zmienił swą nazwę na *Centro Alpinistico Italiano*. Nowa nazwa ma zapewne na celu mocniejsze podkreślenie ducha militaryzacji alpinizmu włoskiego (por. «Tat.» XX, 235).

W sprawie kontrowersyj: «Krásy Slovenska» — dr F. V. Kroutil. Na artykuł dr. KROUTILA: *K vyšším cílům* w «Věstniku K. A. ČS.» z 1937 r., zesz. 3, s. 52 n. (por. «Tat.» XXI, 210) trzykrotnie odpowiedziały «Krásy Slovenska»: m. in. w nie podpisanej notatce w nrze 6 z 1937 r., s. 141, oraz w artykule Jožo ŠIMKI: *Pravda o našom tatranskom horolezectve* w nrze 7, s. 150 n. — co z kolei spowodowało ze strony dr. KROUTILA dodatkowe wyjaśnienia w «Věstniku» 1937, zesz. 6, s. 114 n.

Nie zamierzając mieszać się do poruszonych w dyskusji wewnętrznych spraw taternictwa w Czechosłowacji (do czego nie mielibyśmy prawa), nie zamierzając też występować przeciwko komukolwiek lub kogokolwiek brać w obronę (której na pewno nie potrzebuje) — chcemy tylko wypowiedzieć się krótko w dwóch sprawach nas bezpośrednio dotyczących, a poruszonych we wspomnianej dyskusji:

1) Musimy stanowczo odeprzeć aluzję («Kr. Sl.» 1937, s. 141), jakobyśmy pisali coś w «Taterniku», co w intencji czy formie mierzyłoby w naszych taternickich przyjaciół z Czechosłowacji. Jesteśmy z nimi w zbyt licznych przyjaznych kontaktach osobistych, aby nas można było pomówić o to, co zostało wyrażone we wspomnianej notatce w «Kr. Sl.» w formie jak gdyby wymówki pod adresem dr. KROUTILA, że «Vel'mi sa nadržiava Poliakom a oni kde môžu, tam pichnú. Len si všimnite v poslednom čísle Taternika! Trocha divne počinanie. Dr Kroutil ich do neba vynáša a oni sa potom takto odplácajú» (??). — Bylibyśmy bardzo radzi, gdyby (nieznany z nazwiska) autor powyższych słów zechciał wskazać te zdania z «Taternika», które go do powyższych wniosków w jego mniemaniu upoważniły.

2) W podanej przez siebie statystyce nowych dróg w Tatrach dr KROUTIL określił szereg wejść dokonanych przez zespoły polsko-czechosłowackie, jako wejścia «pod polským vedením». Pomysłu tego, tak zresztą pochlebnego i zaszczytnego dla nas wyróżnienia — niestety nie możemy uznać za szczęśliwy. I to nie tylko w myśl zasady (p. «Tat.» XXII, 55), że «Tatry nie są i nie mogą być boiskiem dla jakichś międzynarodowych zawodów wspinaczkowych», na których obliczałoby się «punkty» dla «konkurencyjnych» zespołów. Stwierdzić przede wszystkim musimy, że nie zdarzyło się jeszcze w żadnym polsko-czechosłowackim zespole taternickim, aby którakolwiek ze stron miała uważać się za wyższą od drugiej. Charakter tego, w znacznej części wspólnego zdobywania tatrzańskich urwisk najtrafniej ujął p. Jožo ŠIMKO pisząc o tych zespołach («Kr. Sl.» 1937, s. 153), że «Pracowało się wspólnie, z intencjami bratniego współżycia».

[W zakończeniu musimy na wszelki wypadek zrobić zastrzeżenie, że określenie naszego stanowiska nikogo nie powinno upoważniać do przypuszczenia lub gorzej: twierdzenia, że czynimy to z jakąś iście perfidną intencją «odpłacenia się» dr. KROUTILOWI za jego pełen sympatii — i sympatię budzący — stosunek do polskiego taternictwa. Mamy też nadzieję, że nie zostaniemy już posądzeni w «Krásach Slovenska» o nieistniejące nigdy intencje i nigdy nie wypowiedziane przez nas sądy].

Z. D.

Kącik. «Zbliska i zdaleka», miesięcznik wydawany od pięciu lat we Lwowie, przyniósł w zesz. 3—4 z br. notatkę pt. «Alpinistyka w czechosłowackiej części Tatr», w której zajmuje się m. in. statystyką «udanych spinaczek», których od 1926 r. do dnia dzisiejszego było «ogółem 905». W dalszym ciągu wyliczone zostało, że «Szczyt Zlobiva osiągnęło 379 turystów, Szczyt Gonek 421, Szczyt Szeroka Wieża 47, a przez Ludowe pleso przeszło 43 z Czechosłowacji, 13 Polaków i 2 Węgrów». Szkoda, że «Zbliska i zdaleka» (które nie jest pismem humorystycznym, albowiem nosi podtytuł «geografia, krajoznawstwo, podróżnictwo») nie podaje wśród powyższych *curiosów* równie interesującej statystyki osób, które potopiły się przy przechodzeniu przez «Ludowe pleso».

Sprostowania [1]).

Podajemy kilka sprostowań do tekstów dawniejszych roczników «Taternika» [1]):

Rocznik XVII, strona 99, wiersz 2. *Powinno być:* Z. Godlewska (a *nie* Z. Godlewski). — **R. XIX, s. 98, w. 22.** *Powinno być:* T. Bernadzikiewicz i T. Pawłowski (a *nie* M. i J. W. Żuławscy). — **R. XX, s. 46, w. 12 od dołu.** *Powinno być:* z okazji II wejścia od pn.-zach. na Lodową Przełęcz Wyżnią (a *nie* «z okazji II wejścia z Dol. Śnieżnej na Lodowy Szczyt»). — **R. XX, s. 48. w 11 od dołu; s. 49, w. 3, 21; s. 105, w. 26 od dołu.** *Powinno być:* K. Mrózek (a *nie* «R. Mrouzek»). — **R. XX, s. 105, w. 27, 12**

[1]) Por. «Tat.» XXI, s. 152, przyp. [35]); s. 185, przyp. [3]); s. 190, przyp. [5]) i [6]); s. 192, przyp. [1]) i [2]); s. 205, wiersz 19, 18, 17 itd. od dołu; s. 206, przyp. [3]); s. 215, przyp. [1]); «Tat.» XXII, s. 18, przyp. [3]); s. 40, przyp. [1]); s. 48; s. 55, przyp. [1]).

od dołu; s. 106, w. 2, 7/8, 9, 11, 12, 16. *Powinno być:* F. Dobšik (a *nie* «Dobčik») — R. XXI, s. 109, w. 22. *Powinno być:* Jozef ORSZÁGH (a *nie* dr ORSZÁGH). — R. XXII, s. 46, w. 25—22 od dołu: wejście polskich alpinistów «granią Innominaty» na Mont Blanc było *późniejsze* od wejścia Włochów.

Uzupełnienie [2]).

W skorowidzu alfabetycznym rocznika XXI, na s. IX, między wiersze 11 i 10 od dołu *wstawić:* Hutton-Rudolph (Mrs M.) 220.

Errata [3]).

Rocznik XXI. S. VII; s. 220, w. 28 od dołu. *Jest:* Blanc (Mont) de Tacul, *powinno być:* Blanc (Mont) du Tacul. — S. VIII. *Jest:* Eiger 30, itd., *powinno być:* Eiger 29-30, itd. — S. X; s. 32, w. 1. *Jest:* Jasiński, *powinno być:* Jasieński (Stefan). — S. XII; s. 68, w. 34. *Jest:* Loidl, *powinno być:* Loibl. — S. XII. *Jest:* Orszagh, Dr, *powinno być:* Orszagh (Jozef) — S. XIII. *Jest* Rubi, *powinno być:* Rubi. — S. 58, w. 10. *Jest:* ścianką, *powinno być:* ścianą. — S. 220, w. 1 od dołu. *Jest:* Charpona, *powinno być:* Charpoua.

Rocznik XXII, zeszyt 2 (110). — Okładka, s. druga, w. 6. *Jest:* DÉCEMBRE 1937, *powinno być:* JANVIER 1938. — S. 33, w. 4 od dołu. *Jest:* kosekwencji, *powinno być:* konsekwencji. — S. 37, w. 22. *Jest:* Zaożenie, *powinno być:* Założenie. — S. 38, w. 23, 18, 16, 12, 11, 5 i 4 od dołu; s. 39, w 2, 3, 4, 7, 10, 13, 15, 16, 17, 20, 30 i 31. *Jest:* Breil [4]), *powinno być:* Breuil. — S. 43, w. 23 od dołu. *Jest:* Trisul (7135 m), *powinno być:* Trisul (7120 m) [5]). — S. 44, w. 22. *Jest:* Erwin BEYCHLAG [6]), *powinno być:* Eduard BEYSCHLAG. — S. 44, w. 26. *Jest:* n'Timellit [7]), *powinno być:* n'Timellilt. — S, 44, w. 18/17 od dołu. *Jest:* ...rekordów pn.-wsch. ściana... [8]), *powinno być:* ...rekordów (pn.-wsch. ściana... — S. 44, w. 17 od dołu. *Jest:* pn.-wsch. [9]) ściana Aig. Noire de Peuterey, *powinno być:* pd.-wsch. ściana Aig. Noire de Peuterey. — S. 46, w. 18 od dołu. Jest: *pn. Aiguille des Leschaux*, powinno być: *pn. ścianę Aiguille des Leschaux.* — S. 54, w. 22 od dołu. *Jest:* tego szczytu [10]), *powinno być:* Wschodniego szczytu. — S. 55, w. 15. *Jest:* organizacyjnego, *powinno być:* organizowanego.

Z PIŚMIENNICTWA

Dr Zofia Radwańska-Kuleszyna i Tadeusz Pawłowski: Skalne Drogi w Tatrach Wysokich *(od 1926 r. do 1938* [11]) *r.).* Str. 296 in 16°. Warszawa 1938 r. Nakładem autorów.

Z prawdziwą przyjemnością wziąłem do rąk tomik «Skalnych Dróg». Obudził on szereg wspomnień związanych z początkami działalności dawnego Koła Wysokogórskiego, gdy 4-tomowy przewodnik CHMIELOWSKIEGO i ŚWIERZA: «Tatry Wysokie» już nie wystarczał i liczba nowych nadzwyczaj trudnych dróg zaczęła rosnąć w szybkim tempie. Wydaliśmy wtedy 2 cieniutkie zeszyciki «Nowych Dróg». Do wydania dalszych zeszytów jakoś nie doszło, opisy drukowane w «Taterniku» nie mogły zaradzić brakowi, który wzmagał się z biegiem czasu, zaś przewodnik monograficzny, pedantycznie opracowywany przez najlepszych znawców Tatr, znajduje się dopiero w przygotowaniu. Ten stan rzeczy skłonił prawdopodobnie autorów do podjęcia próby zebrania opisów i ich wydania.

Lektura przewodnika, wtedy gdy zaledwie zaczynałem z przyjaciółmi chodzić po górach, miała dla nas wspaniały urok i groźną wymowę. Byliśmy urzeczeni straszliwym kominem, z którego długim, bardzo eksponowanym krokiem można było osiągnąć szeroką na 3 palce listwę w przewieszonej ścianie. Stojąc na owej listwie, mieliśmy na wysokości piersi stopień szerokości piędzi. Wszystko to było «nadzwyczaj trudne» i «bez chwytów». Niepowrotnie już jednak minęły czasy bezkrytycznego upajania się przewodnikiem. Z innym już nastawieniem zacząłem czytać wydane ostatnio «Skalne Drogi».

Autorzy piszą we wstępie, że mieli na celu zebranie i opublikowanie możliwie wszystkich nowych przejść. Niestety, pod tym względem przewodnik wykazuje jednak pewne braki. I tak opuszczono piękną drogę od pd.-zach. na Ponad Próbą Turnię i szereg innych, a przede wszystkim pn.-wsch. grzędą Mięguszowieckiego Szczytu. Z drugiej strony przysporzono Tatrom ścian przez powtórzenie tego samego opisu z niewielkimi tylko zmianami — raz jako drogi wsch. grzędą Ważeckiej Turni (nr 118) i drugi raz (zaraz poniżej) jako drogi wsch. filarem na Ostrą Turnię (nr 119). W obu wypadkach chodzi o *tę samą drogę* na Ważecką Turnię noszącą w nomenklaturze niemieckiej nazwę *Ostraturm.* O pokrewnym charakterze lapsus wydarzył się autorom przy opisie pn. ściany (nr 394) oraz wsch. krawędzi (nr 395) Żółtej Ściany. Tam, jak można sądzić ze starych opisów, w nr. 394 połączono błędnie 2 różne drogi, dodając do opisu drogi pn. ścianą —

---

[2]) Sprostowania i uzupełnienia do «Nowych dróg w Tatrach» oraz tatrzańskich «Kronik zimowych» i «Kronik letnich» podamy w następnych zeszytach «Taternika».

[3]) Por. «Tat.» XXI, s. XV; XXII, s. 44.

[4]) Błąd: «Breil» został przejęty z mapy włoskiej.

[5]) Kota *7135 m* też jest niekiedy używana, jednak BURRARD (p. «Tat.» XXI, 187: «Bibliografia himalajska», poz. 33) podaje wysokość Trisulu na 23360 st., tj. 7120 m.

[6])—[10]) Błędy te powstały *bez winy redakcji*, ponieważ wkradły się do układu zeszytu już po zrobieniu przez redakcję *ostatniej* korekty.

[11]) Jest to zapewne błąd korekty, ponieważ książeczka, wydrukowana w końcu 1937 r., zawiera opisy dróg znalezionych co najwyżej do r. 1937. *Red.*

w momencie gdy wyprowadza w górze na wsch. krawędź — opis całej drogi od samego dołu wsch. krawędzią, opisując zresztą tę ostatnią w odmiennym brzmieniu pod nr. 395.

Redakcja opisów mocno szwankuje. Słusznie przyjąwszy zasadę, iż podawanie w przewodniku *in extenso* opisów pierwszych zdobywców jest niecelowe, dla jej przeprowadzenia autorzy wybrali metodę skrótów robionych często w sposób nieuzasadniony, zmieniający sens opisu lub pozbawiający go b. istotnych szczegółów. Skreślano wszystko[1]): ilości metrów, przymiotnikowe określenia, jak np. «*fantastycznymi* turniczkami», «na *wygodną* platformę»; informacje w rodzaju: «*dobry blok do zabezpieczenia*», «*dno żlebu zalega śnieg*» lub o wiele ważniejsze, jak np.: «przewieszkę, *którą pokonywamy wbiwszy wysoko nad głową w wąziutką szczerbinę hak*» (nr 503). Wszędzie niemal poskreślano objaśnienia pozwalające na zidentyfikowanie terenu i ułatwiające w nim orientację: «na najwyżej w ścianie położony taras *znajdujący się tam, gdzie właściwa pn.-wsch. ściana załamuje się w stronę wsch., ku żlebowi spadającemu ku pn.-wsch. z Przełęczy pod Wysoką*» (nr 199). Uzgodnienie opisów nowych dróg ze starymi opisami z Przew. Ch. i S. przeprowadzono tylko w słabej mierze, skreślając z tekstów, widocznie celem zaoszczędzenia miejsca, tak potrzebne informacje, jak np. *tu przecinamy drogę*..... Również pominięcie dokładniejszych opisów wejścia w ścianę może niejednokrotnie sprawić trudności w posługiwaniu się w terenie «Skalnymi Drogami».

Poważne niedokładności mają miejsce w wypadkach, gdy autorzy «tłómaczą» jakąś drogę z zejściowej na wejściową. I tak np. (nr 472) odwrócone «w dół i w lewo» brzmi «w górę w prawo» zamiast «w lewo i w górę». Jeżeli w opisie pisze się, że nad nami ciągnie się rysa i mamy się posunąć kilka m w prawo do innej rysy, wyraz *innej* ma specjalną wagę i nie można tego fragmentu drogi redagować poprostu «kilka m w prawo do rysy» (nr 226). Zwraca również uwagę pewne pomieszanie pojęcia *nowej drogi* z pojęciem *wariantu*. Wariantem dla autorów jest zarówno 20-metrowy prawdziwy wariant jak i 4½-*godzinna* droga na pn. ścianie Żabiej Turni Mięguszowieckiej lub 7-*godzinna* (a więc jedna z dłuższych w «Skalnych Drogach»!) droga na pn. ścianie Małego Jaworowego Szczytu. Czasy podane w «Skalnych Drogach» poskracano często w sposób mało krytyczny. Tam np. gdzie pierwsi zdobywcy — uwzględniając, że następne wejścia trwają zwykle krócej niż pierwsze — podali czas już krótszy niż rzeczywisty, tam często autorzy jeszcze raz ów skrócony czas — skrócili.

Rysunki bardzo prymitywne. Korekta szwankuje w sposób niekiedy istotny dla sensu opisów.

Pomimo wszystkie braki, «Skalne Drogi» stanowią jednak cenną pozycję, choć żałować należy, że nie ukazały się w staranniejszym opracowaniu — tym bardziej, że wielka ilość powtórzeń oraz nowych dróg, jakie ma za sobą T. Pawłowski, wysuwają go do nielicznej grupy najlepszych znawców wielkich szlaków tatrzańskich i pozwalały się spodziewać lepszego opisowego ich opracowania.

Justyn Wojsznis

«Alpinisme». *Revue trimestrielle du Groupe de Haute Montagne.* Rok XII. Paryż 1937. Nry 45—48. Str. 148. 59 fot., 6 rys. i 1 mapka w tekście. Redaktorzy: Henri de Ségogne i Lucien Devies.

Wspaniale wydawany organ alpinistów francuskich zrzeszonych w G. H. M., przynosi w ostatnim roczniku, jak zwykle nadzwyczaj starannie podany i ciekawy materiał. W części artykułowej przeważają prace o charakterze wspomnień z wybitniejszych przejść alpinistycznych, poza tym b. obszernie i aktualnie traktowany jest dział informacyjny (*Informations*). **Nr 45** (marzec) przynosi na wstępie obszerne wspomnienie René Ditterta: *L'Aiguille du Plan par l'arête Est* (s. 1), opisujące sugestywnie trudności owej sławnej «grani Ryana» — najtrudniejszej grani Aiguille du Plan stanowiącej nieporównanie klasyczny przykład piękności wspinaczek w znanym z dzikości, ekspozycji urwisk i trudności technicznych masywie Aiguilles de Chamonix. — W artykule pt. *La face Nord de la Pique Longue de Vignemale* (s. 10) Marc-André Vial opisuje dokonane z Jean Gajac'iem (30. VIII. 1936 r.) IV. przejście owym najwyższym i jednym z najpiękniejszych urwisk Pirenejów, zdobytym 8. VIII. 1933 r. przez Henri Barrio i Roberta Bellocqa. W tym samym nrze podane są obszernie *Courses nouvelles ou Exceptionelles effectuées en 1936 par des Membres du G. H. M.* (s. 15); wśród trzydziestu kilku opisów i itinerariów najwybitniejszych wejść znalazły miejsce zarówno największe zdobycze w Alpach Francuskich i w ogóle Zachodnich (pn.-zach. ściana Ailefroide Occidentale, pn. ściana Ailefroide Centrale, pd.-zach. ściana Aiguille Blanche de Peuterey, pn.-wsch. ściana Mont Blanc du Tacul i in.) jak i obszerny opis wejścia pn.-zach. krawędzią Cima Piccola

[1]) Ustępy skreślone z opisów oryginalnych podano *kursywą*.

di Lavaredo. W zeszycie tym znajdujemy m. in. pełny tekst znanej enuncjacji Szwajcarskiego Klubu Alpejskiego w sprawie nagradzania za wyczyny alpinistyczne (p. «Tat.» XXI, 211-2).

Nr 46 (czerwcowy) znów otwarty jest artykułem poświęconym Aiguilles de Chamonix. Tym razem jeden z najwybitniejszych alpinistów francuskich, Raymond Leininger w niedługim, pełnym werwy wspomnieniu: *La Dent du Caïman par l'Envers de Blaitière* (s. 51), opisuje pierwsze wejście od strony Envers de Blaitière na ową fantastycznie śmiałą basztę: Dent du Caïman; wejście to ocenia Lucien Devies jako «jedną z najpiękniejszych wspinaczek skalnych w Aiguilles de Chamonix». — Alice Damesme reprezentuje w tym nrze godnie kobiecy alpinizm, wspominając *Deux Escalades Dolomitiques* (s. 59): pn. ścianę środkowej Torre Sella i Spigolo del Velo. — W artykule pt. *Les Grandes Escalades Autrichiennes* (s. 67) redaktor «Österreichische Alpenzeitung», Rolf Werner pisze zwięźle o najsławniejszych skalnych i lodowych drogach Alp austriackich. — Wreszcie Jacques de Lépiney podaje (s. 75) obszerny opis techniczny wejścia na zuchwałą *L'Aiguille du Roc* we wsch. urwiskach Aiguille du Grépon. — W dziale «Bibliographie» widnieje wyczerpująca recenzja ze znakomitej książki G. W. Younga: «Mes aventures alpines», która pod tym tytułem ukazała się we francuskim tłumaczeniu.

Nr 47 (wrzesień) przynosi wspomnienie pośmiertne po zmarłym tragicznie Edmondzie Stoferze (p. «Tat.» XXII, 42), pióra Jacques Lagarde'a (s. 89), krótką relację Titty Gilbertiego: *L'arête de Pra Sec des Grandes Jorasses* (s. 92), artykuł Jean Charignona: *Les Alpes Maritimes* (s. 94) charakteryzujący Alpy Morskie z punktu widzenia alpinistycznego, wreszcie zwięzłą monografię *Aiguille du Midi* od strony Doliny Arve (s. 101), podaną przez Jacques de Lépineya. — W dziale «Informations» b. obszernie zestawione są najwybitniejsze wejścia alpinistyczne z całych Alp, głównie zresztą z Alp Zachodnich.

Nr 48 (grudniowy) jest najciekawszym nrem rocznika, choć zawiera tylko 2 prace. Jedną z nich stanowi b. interesująco napisane wspomnienie Ch. Authenaca pt. *Dans la face Nord des Droites*, którego tematem jest oczywiście wspaniała zeszłoroczna zdobycz francuskiego alpinizmu: pn. filar Les Droites (p. «Tat.» XXII, 45). Artykuł jest ilustrowany wspaniałymi zdjęciami i wzbudza pełne zainteresowanie. Redakcja zapowiada w przyszłym nrze «les notes techniques», które E. Frendo ma napisać o swym ataku na urwisko i jego drugim przejściu. — Drugą pozycją budzącą zaciekawienie jest dalszy ciąg pracy Marcela Kurza o Himalajach. Tutaj drukuje on (ogłoszoną wcześniej w tłumaczeniu niemieckim w «Die Alpen») pierwszą część rozdziału: *Himalaya 1935—1936* (s. 129), omawiającego najbardziej bodaj intensywny okres alpinistycznej i odkrywczej penetracji Himalajów—Karakoram.

Kurz omawia obszernie rekonesansową wyprawę Shiptona na Everest w 1935 r., wyprawę Jamesa Wallera, J. S. Carslawa, Johna Hunta i Rolanda Brotherhooda w Karakoram, na wiosnę 1935 r. (atak na «Peak 36»), czwartą naukową wyprawę Vissera w Karakoram w 1935 r.[1]) oraz jesienią 1935 r. przedsiębraną geologiczną wyprawę J. B. Audena i D. G. Macdonalda w otoczenie Lodowca Gangotri. Podkreślając wybitne sukcesy małych i ruchliwych wypraw, uważa je Kurz za zwycięstwo nowej taktyki w eksploracji Himalajów nad starą taktyką wielkich i ciężkich wypraw — i zwraca uwagę, że obecny okres w Himalajach — przez porównanie z dawno minionym «złotym wiekiem» Alp — śmiało można nazwać «złotym wiekiem» Himalajów.

Ostatni numer «Alpisme» zawiera ponad to *Courses nouvelles dans la chaîne du Mont Blanc* (s. 139) [m. in. opis 1. wejścia pn. ścianą Mont Gruetta], a w dziale «Informations» dalsze dane o wejściach dokonanych w 1937 r. w Alpach, Pirenejach i górach pozaeuropejskich.

W tym dziale rocznika uderza nas niemile brak jakiejkolwiek wzmianki o zdobyczach II polskiej wyprawy w Andy — gdy uwagą «Alpinisme» zostało zaszczycone zarówno np. zdobycie Mount Lucania jak i wyprawa Ghiglione'a i Wyss-Dunanta na Kilimandżaro. I trudno nawet składać to na karb nieznajomości jęz. polskiego przez redaktorów «Alpinisme», którzy pilnie czytują np. «Rivista mensile», gdzie (m. in.) ukazał się zwięzły, ale dokładny artykulik o wynikach wyprawy.

Zajmując się głównie alpinizmem europejskim — przede wszystkim francuskim — «Alpinisme» poświęca stosunkowo mało miejsca wysokogórskiej działalności w egzotyku, poświęcając jej tylko przeważnie krótkie notatki. Ale poziom rzeczowy tego pisma zadowolić musi wymagania najwybredniejszego czytelnika-alpinisty.

Z. D.

---

[1]) Visser zajmował się eksploracją najwyższych bocznych dolin Shyoku i Doliny Shaksgam, najmniej dotąd znanej. W samej Dol. Shaksgam wyprawa skartografowała obszar z górą 2600 km², mimo to pozostało jeszcze wiele rzeczy niejasnych, głównie zaś na pn.-pn.-wsch. i na pn.-zach. od «K2» — gdzie właśnie w 1937 r. mieli dokonywać pomiarów Shipton i Tilman.

«La Montagne». *Revue Officielle du Club Alpin Français.* Rocznik 63 (r. 1937). Nry 285—293 (styczeń—lipiec, listopad, grudzień). Str. 360, 159 fot., 4 rys. i 8 map w tekście. Melun. Imp. Legrand et Fils. Redaktor naczelny: Pierre Dalloz.

Ostatni rocznik «La Montagne», mimo nieco mniejszej niż poprzedni objętości (p. «Tat.» XXI, 133), zawiera więcej niż tamten materiału ściśle alpinistycznego. Pierwszy zeszyt rocznika (nr 285) został w całości poświęcony francuskiej wyprawie 1936 r. na Hidden Peak (p. «Tat.» XXI, 28). Wstęp ówczesnego prezesa C. A. F., M. Sarraz-Bourneta poprzedza 44-stronicowe, interesująco ujęte i pięknie ilustrowane sprawozdanie (*Récit de l'expédition*) pióra kierownika tej wyprawy, Henri de Segogne'a. W innych numerach m. in. czołowi alpiniści (głównie francuscy) drukują swe wspomnienia z najwybitniejszych wejść w Alpach Zachodnich. Wyliczymy kolejno alpinistyczne artykuły rocznika; tytuły ich będą zupełnie zrozumiałe dla czytających naszą «Kronikę alpinistyczną». **Nr 287**: (s. 95) Lucien Devies: *La muraille nord-ouest du Grand Pic de l'Ailefroide* — i (s. 109) Jean Charignon: *La paroi ouest de l'Ailefroide Occidentale* (czyli Gr. Pic de l'Ailefroide). **Nr 288**: (s. 131) G. Gervasutti: *Noël au Cervin.* **Nr 289**: (s. 185) E. R. Blanchet: *Taeschhorn* (wyjątek wspomnieniowy z książki autora pt. «Au bout d'un fils». **Nr 290**: (s. 207) Maurice Fourastier: *Au Pic Central de l'Ailefroide par le versant du glacier Noir* — i (s. 223) Marcel Gallay: *La première ascension hivernale de la Dent du Caïman.* **Nr 291**: (s. 251) Alexandre Manhès: *L'arête nord du Pelvoux.* **Nr 292**: (s. 287) Henry Le Brêton: *L'arête nord du Pic du Coup de Sabre* (albo Petit Pic Sans Nom). **Nr 293**: wspomnienie pirenejskie obecnego prezesa C. A. F., Roberta Ollivier, ze wspinaczek w otoczeniu słynnego «cyrku» Gavarnie, pt. *Sur les murailles de Gavarnie.* Niektóre z tych artykułów-wspomnień, poza wartościami rzeczowymi, nie są też pozbawione wartości literackich. Poza tym w **nrze 288** jeszcze raz uczczono pamięć Guido Reya (p. «Tat.» XX, 30), w **nrze 291** (s. 243) ogłoszono krótki artykuł dr Roberta Gessaina i Michel Pereza o *francuskiej wyprawie grenlandzkiej 1935 r.*, a z okazji *600-lecia wejścia* Petrarki *na Mont Ventoux* poświęcono sporo miejsca i tematowi i samej górze (**nry 291 i 293**). Wreszcie, poza innymi artykułami na tematy turystyczne i narciarskie, dopełniają treści «La Montagne» działy: «Bibliographie», «Variétés», «Informations» (dużo miejsca poświęca się tu wypadkom górskim i alpinizmowi) i «Chronique du C. A. F.», gdzie m. in. (**nr 293**, s. 353-4) spotykamy ciepłą wzmiankę o przyjęciu w Chamonix przez C. A. F. 65 uczestników wycieczki Oddziału Krakowskiego P. T. T., która gościła tam w lipcu 1937 r.[1]). — Strona ilustracyjna tego świetnie redagowanego i pięknie wydawanego czasopisma stoi na najwyższym poziomie. *W. St.*

SPRAWY KLUBU

Zgłoszenia członków. P. Ludwik Januszewicz (Warszawa) wniósł do Zarządu Klubu podanie o przyjęcie w poczet *członków zwyczajnych* Klubu. — P. Stanisław Braun (Warszawa) wniósł do Zarządu Koła Warszawskiego K. W. P. T. T. podanie o przyjęcie w poczet *członków uczestników* tegoż Koła.

III Zwyczajne Walne Zgromadzenie Klubu Wysokogórskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (protokół).

Zgromadzenie odbyło się dnia 26. IX. 1937 r. w sali Klubu Zakopiańskiego przy ul. Kościuszki w Zakopanem, przy udziale 2 członków honorowych i 22 członków zwyczajnych Klubu oraz 1 gościa. Przewodniczył inż. Stefan Berkiewicz, po wybraniu zaś nowego Zarządu prof. dr Marian Sokołowski. Protokołował Zdzisław Dąbrowski.

1. *Zagajenie.* Przewodniczący otwiera obrady w II terminie o godz. 10.45 witając zebranych i wyrażając radość z możności przewodniczenia temu Zgromadzeniu bezpośrednio po powrocie z Grenlandii, po czym poświęca kilka słów pamięci zmarłych w okresie sprawozdawczym taterników: Ruth Hale, Bronisława Rejchmana i Dawida Milechmana, którzy wprawdzie nie byli członkami Klubu, ale których związki z taternictwem były ogólnie znane i cenione. Pamięć Zmarłych uczcili obecni przez powstanie. — Porządek obrad, ogłoszony w «Taterniku» XXI, str. 219. Zgromadzenie przyjęło bez zmian.

2. *Protokół z II Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia* przyjęto jednogłośnie do zatwierdzającej wiadomości bez czytania, ze względu na uprzednie ogłoszenie go w «Taterniku» XXI, str. 19—25.

[1]) Z nazwiskami polskimi Francuzi nie mogli sobie dać rady w piśmie: kierownik wycieczki, inż. Jan Kiełpiński dwukrotnie figuruje jako «Dr Jan Kiel Pinski» (!), inne nazwisko zostało podane w wersji równie... arystokratycznej: «Petrukie Wicz»...

3. *Sprawozdanie z działalności Zarządu Klubu w okresie od 20. IX. 1936 r. do 26. IX. 1937 r.* zostaje odczytane przez sekretarza Klubu Zdz. Dąbrowskiego W wybranym na poprzednim Zgromadzeniu Zarządzie, którego skład osobowy i podział funkcyj były podane w «Taterniku» XXI, str. 25, jedyną zmianą było ustąpienie w lipcu, z powodu wyjazdu z Warszawy, inż. B. Chwaścińskiego. Skład Komisji Rewizyjnej pozostawał bez zmian. Podczas swej kadencji Zarząd odbył 5 posiedzeń plenarnych. Komitet Wykonawczy obradował 10-krotnie. Kładąc nacisk na unormowanie techniki prac klubowych, Zarząd opracował i uchwalił szczegółowy Regulamin Zarządu. Sekretariatem kierował Zdz. Dąbrowski, przy czym w okresie wzmożonej pracy urzędowała również płatna sekretarka. W okresie sprawozdawczym sekretariat przyjął 203 pisma, wysłał ich 372. Skarb prowadził H. W. Mogilnicki przy pomocy fachowego buchaltera. Referat prasy i propagandy podawał do prasy, zwykle za pośrednictwem P. A. T., komunikaty o ważniejszych pracach Klubu, w szczególności na temat wypraw alpinistycznych; rozszerzono również propagandową wysyłkę «Taternika» do szeregu instytucyj, a niektórzy członkowie Zarządu rozwijali ze swej strony ożywioną propagandę prasową.

W dziedzinie kursów taternictwa Zarząd opracował ostateczny Regulamin tych kursów i współdziałał z Kołem Zakopiańskim przy ich prowadzeniu. Frekwencja i zapisy na kursach 1937 r. były nie wielkie, w rezultacie odbył się tylko jeden kurs: kurs taternictwa letniego, liczący 11 uczestników i prowadzony przez S. Motykę (kier.) i Zdz. Dąbrowskiego. Kilku spośród uczestników tego kursu zostało trwale pozyskanych dla taternictwa. Szczególnie liczne były natomiast w lecie i jesieni 1937 r. wojskowe kursy wysokogórskie, w których fachowym prowadzeniu brali udział: Zdz. Dąbrowski, J. Staszel i J. K. Petecki, oraz Andrzej Wawrytko-Krzeptowski i inni przewodnicy.

Wydawnictwem «Taternika» kierował Zdz. Dąbrowski. Rocznik XXI został wydany w objętości 240 str., przy czym po raz pierwszy dołączony został do rocznika skorowidz alfabetyczny. Redakcja położyła specjalny nacisk — z jednej strony na zeszyt «himalajski», nr 5 (107), dający wyraz dążeń Klubu w dziedzinie ekspansji egzotycznej, z drugiej na rozszerzenie działu zagranicznego i podkreślenie ochroniarskiego stanowiska w odniesieniu do tego, co dzieje się obecnie w Tarach. Utrzymanie «Taternika» w dotychczasowej objętości zostało umożliwione zarówno przez uzyskanie zniżki cen w drukarni i zmianę kliszarni na tańszą, jak dzięki przyznaniu «Taternikowi» przez Walny Zjazd Delegatów P. T. T. dodatkowej subwencji na r. 1937 w wys. zł 1.000.—, co wraz z poprzednio przyznaną przez Zarząd Główny P. T. T. roczną subwencją daje w sumie zł 3.500.

W dziedzinie wypraw alpinistycznych Zarząd unormował ich organizacyjną podstawę powołując do życia Komisję Wypraw K. W. P. T. T., o której zadaniach i składzie osobowym informowano w «Taterniku» XXI, str. 25—6. Komisja pracowała b. intensywnie, m. in. naradzając się na 20 posiedzeniach; o jej pracach byli Członkowie Klubu informowani również za pośrednictwem «Taternika». Tu należy tylko zaznaczyć, że głównym tematem tych prac było przygotowanie wyprawy w Himalaje — na początek wyprawy wywiadowczej w Karakoram. Ze względu jednak na małe szanse uzyskania od władz brytyjskich pozwolenia na odbycie wyprawy w r. 1938, Komisja była zmuszona wziąć pod uwagę nadarzającą się sposobność urządzenia w r. 1938 wyprawy w inne góry Azji Centralnej; w tym też kierunku prowadzone są obecnie starania. Jeśli chodzi o wyprawę treningową, to ze względu na polityczne przeszkody, które uniemożliwiły wysłanie organizowanej na lato 1937 r. wyprawy w Kaukaz, Komisja Wypraw opracowała wytyczne i współdziałała z Zarządem przy organizacji wyprawy treningowej we włoskie Alpy Zachodnie.

W okresie sprawozdawczym odbyły się dwie oficjalne wyprawy alpinistyczne Klubu: II wyprawa w Andy, zorganizowana jeszcze przez poprzedni Zarząd Klubu i treningowa wyprawa w Alpy Zachodnie. Wyprawa w Andy przyniosła wybitne zdobycze natury eksploracyjnej, znane już ogólnie z «Taternika», który szczegółowemu omówieniu wyprawy poświęci osobny zeszyt. Zarząd Klubu składa przy sposobności tego Zgromadzenia serdeczne podziękowanie za uzyskane sukcesy wszystkim uczestnikom wyprawy, a w szczególności jej kierownikowi, kol. J. T. Wojsznisowi za staranne i sprężyste pokierowanie wyprawą. Wyprawa treningowa w Alpy Zachodnie trwała, wskutek przeszkód dewizowych, niewiele dłużej niż miesiąc, ale mimo to w dostępnym zakresie uczestnicy jej odbyli trening lodowy w masywach Mont Blanc i Monte Rosa, dokonując też m. in. kilku większych wejść szczytowych i przechodząc dwie wielkie drogi lodowo-skalne w masywie Mont Blanc.

Podkreślić również należy prywatną inicjatywę szeregu członków Klubu w przedsiębraniu wypraw w Alpy na własną rękę, przy czym na szczególne pod-

kreślenie zasługuje tu działalność w lecie 1937 r. mgr Jerzego Pierzchały w Alpach Ötztalskich, inż. Jerzego Golcza w masywie Mont Blanc oraz pp. Gorskich w górach jugosłowiańskich, a dr Stefana Jarosza w górach Ameryki Północnej, Jak widać, działalność górska członków Klubu poza Tatrami — nie mówiąc o owocnej penetracji sportowej Tatr, zwłaszcza w zimie — rozwija się nader wszechstronnie, przy czym dla całości obrazu w tej dziedzinie należy dodać, że dwaj członkowie Klubu, inż. S. Bernadzikiewicz i S. Siedlecki brali również udział w zorganizowanej przez lwowskie Tow. Geograficzne I polskiej wyprawie naukowej na Grenlandię, która odbyła się w lecie 1937 r.

Kończąc omawianie spraw związanych z działalnością wysokogórską Klubu i jej dalszymi planami, należy podkreślić inicjatywę Klubu w kierunku utworzenia *Komitetu Organizacji Wypraw Badawczych.* Klub wziął czynny udział w pracach organizacyjnych Komitetu. W utworzonym 22. IX. 1937 r. Komitecie Tymczasowym zasiadają z ramienia Klubu: inż. A. Karpiński i Dr T. Bernadzikiewicz, który jest również delegatem Klubu w Komisji Statutowej Komitetu.

Przechodząc do omówienia stosunków Klubu z innymi organizacjami należy zaznaczyć, że stosunki z macierzystym P. T. T. układały się jak najpomyślniej, przy czym Zarząd musi wyrazić serdeczne podziękowanie za stałe i życzliwe popieranie swych zamierzeń, przede wszystkim Zarządowi Głównemu P. T. T. i jego prezesowi prof. dr W. Goetlowi oraz Oddziałom: Warszawskiemu, Krakowskiemu i Zakopiańskiemu. Stosunki Klubu z zagranicznymi klubami alpinistycznymi zostały znacznie rozszerzone dzięki osobistym kontaktom członków II wyprawy andyjskiej z 4 klubami w Argentynie i Chile, a uczestnikami wyprawy alpejskiej z Club Alpino Italiano, jak wreszcie przez nawiązanie przez Zarząd łączności z Alpine Club'em i Himalayan Club'em.

W ciągu ostatniego roku nastąpił znaczny przyrost członków Klubu, odbywający się — jeśli tak można powiedzieć — w sposób «naturalny» (ogólna wesołość), ponieważ najsilniej zaznaczył się przyrost ilości młodych członków uczestników. W okresie sprawozdawczym przybyło 3 członków zwyczajnych i 8 członków uczestników; skreślono 4 członków zwyczajnych: 1 na własną prośbę i 3 za niepłacenie składek. W chwili obecnej Klub liczy 181 członków, a to 15 członków honorowych, 139 członków zwyczajnych i 27 członków uczestników.

W zakończeniu sprawozdania Zarząd składa serdeczne podziękowanie tym wszystkim urzędom, instytucjom i osobom, które w jakikolwiek sposób przyczyniły się do realizacji zakreślonych przez Klub planów.

W dalszym ciągu B. Małachowski odczytuje następujące *sprawozdania skarbowe*:

Sprawozdanie finansowe Zarządu Klubu Wysokogórskiego P. T. T. za rok 1936:

A. ZESTAWIENIE RACHUNKOWE

Aktywa			*Pasywa*
Kasa	3·04	Fundusz Klubu	3.601·03
Dłużnicy	670·35	Koła miejscowe i «Taternik»	148·59
Zaległe wkładki	1.109·75	Nadwyżka za rok 1936	21.729·12
Wyprawa w Andy 1936/7 r.	21.675·50		
Ruchomości	2.020·10		
	25.478·74		25.478·74

B. ZESTAWIENIE DZIAŁALNOŚCI

Straty			*Zyski*
Administracja	922·93	Składki dla Zarządu Klubu	1.022·05
Wyprawa w Alpy 1936 r.	5.575·—	Subwencje	28.703·—
Kursy taternictwa	1.498·—		
Nadwyżka za rok 1936	21.729·12		
	29.725·05		29.725·05

Sprawozdanie kasowe Zarządu Klubu Wysokogórskiego P. T. T. za okres od 1. I. do 25. IX. 1937 r.:

Wpływy			*Wydatki*
Saldo na 1. I. 1937 r,	3·04	Administracja	302·01
Składki dla Zarządu Klubu	5·—	Ruchomości	76·45
Subwencje i Fundusz Alpinistyczny im. M. Świerza	2.700·—	Koła miejscowe i «Taternik»	88·51
Wyprawa w Alpy 1937 r.	6.373·21	Wyprawa w Alpy 1937 r.	7.900·—
Podjęte z P. K. O. nr 4000	303·41	Saldo na 25. IX. 1937 r.	1.126·99
Zwrot pożyczek	109·30		
	9.493·96		9.493·96

Sprawozdanie kasowe «Taternika» za rok 1936:

Wpływy

Saldo: a) w kasie	95·34	
b) w P. K. O.	557·44	652·78
Prenumerata i sprzedaż wyd.		582·37
Subwencje:		
Zarząd Główny P. T. T.	3.100·—	
Koło Krakowskie KWPTT	300·—	
Oddział Warszawski PTT	300·—	
Koło Warszawskie KWPTT	100·—	
Oddział Tarnowski PTT	10·—	3.810·—
Pożyczka z Koła Krak. KWPTT		232·41
		5.277·56

Wydatki

Drukarnia		3·050·—
Klisze drukarskie		692·20
Redakcja i Administracja		676·90
Reklama		47·—
70 egzemplarzy mapy W. I. G.		77·—
Spłata pożyczki		100·—
Różne		14·22
Saldo: a) w kasie «Taternika»	163·40	
b) w kasie KWPTT	456·84	620·24
		5.277·56

4. *Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej* odczytuje B. Małachowski: Komisja Rewizyjna przeprowadziła rewizję ksiąg i dowodów kasowych Zarządu Klubu, zaś B. Małachowski z ramienia Komisji sprawdzał rachunkowość «Taternika» za rok 1936. W obu wypadkach stwierdzono zgodność ksiąg z dowodami kasowymi. Co się tyczy księgowości Zarządu Klubu, Komisja stwierdziła niezbyt dokładne prowadzenie rachunku dłużników i wierzycieli, czego należy w przyszłości unikać. Jeśli chodzi o rachunkowość wypraw w ogóle, to Komisja zaleca kierownikom wypraw dokładne prowadzenie kont dłużników i wierzycieli, w wypadku zaś ostatniej wyprawy alpejskiej, gdzie przeprowadzono próbę indywidualnego subwencjonowania uczestników, Komisja stwierdziła, że tylko 3 uczestników rozliczyło się z otrzymanej subwencji w wyznaczonym im terminie. Na podstawie stwierdzonego stanu gospodarki funduszami Klubu i księgowości, Komisja Rewizyjna stawia wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi.

5. *Dyskusja nad sprawozdaniem.* W dyskusji zabierali głos: B. Małachowski, inż. W. Ostrowski, prof. dr. M. Sokołowski i J. T. Wojsznis, wyjaśnień w imieniu Zarządu udzielali: inż. S. Bernadzikiewicz, dr T. Bernadzikiewicz i Zdz. Dąbrowski. W szczególności poruszana była sprawa zakresu wywiązania się przez pierwszą wyprawę andyjską 1933/4 r. z przyjętych w Argentynie zobowiązań, przy czym Zarząd wyjaśnił, iż w tej mierze uczynił wszystko, co leżało w zakresie jego możliwości.

Po zakończeniu dyskusji, 21 głosami przy 1 wstrzymującym się od głosowania uchwalono wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi.

6. *Projekt preliminarza budżetowego Zarządu Klubu Wysokogórskiego P. T. T. na r. 1938* zostaje odczytany przez skarbnika H. W. Mogilnickiego:

Dochody

Saldo z r. 1937	1.000·—
Wpisowe i składki	800·—
Subwencje i inne wpłaty na wyprawę Klubu w góry Azji w r. 1938	40.000·—
Sprzedaż odznaki klubowej	300·—
Zwrot pożyczek	100·—
	42.200·—

Wydatki

Administracja	1.000·—
Wykonanie odznaki klubowej	400·—
Koszty wyprawy Klubu w góry Azji w r. 1938 (8 osób à 5.000·— zł)	40.000·—
Dotacja na «Taternika»	300·—
Saldo na r. 1939	500·—
	42.200·—

Dr T. Bernadzikiewicz zaznacza, że zmiany w stosunku do dotychczasowych zasad preliminarza Klubu spowodowane zostały z jednej strony koniecznością włączenia wypraw do rachunkowości Klubu, z drugiej natomiast oddzieleniem od rachunkowości Klubu, zgodnie z uchwałą I Zwycz. Walnego Zgromadzenia 1935 r., rachunkowości «Taternika» — oraz na zapytanie J. T. Wojsznisa wyjaśnia, że kwota zl 40.000.— na wyprawę w 1938 r. została wyliczona globalnie przez Komisję Wypraw.

[Przed przystąpieniem do głosowania nad preliminarzem, przewodniczący wita przybyłego na Zgromadzenie w czasie obrad prof. dr. W. Goetla].

Preliminarz w brzmieniu przedłożonym przez Zarząd, Zgromadzenie uchwaliło 22 głosami przy 1 głosie sprzeciwu.

7. *Wybory Zarządu i Komisji Rewizyjnej.* Ponieważ ustępujący Zarząd nie wysuwa żadnych kandydatur do nowych władz Klubu, Zgromadzenie wybiera «Komisję-matkę» w składzie: prof. dr W. Goetel, prof. dr M. Sokołowski, B. Małachowski, inż. M. Zajączkowski i mgr Z. Korosadowicz, powierzając jej naradzenie się nad składem nowych władz Klubu i przedstawienie Zgromadzeniu odpowiednich wniosków. O 12h 10′ przewodniczący ogłasza półgodzinną przerwę w obradach. Po wznowieniu obrad o 12h 40′ prof. dr W. Goetel odczytuje proponowany przez «Komisję-matkę» skład przyszłego Zarządu: prezes — prof. dr Marian Sokołowski (huczne oklaski), I wiceprezes — inż. Stefan Bernadzikiewicz, II wicepre-

zes (i sekretarz) — inż. Maciej Zajączkowski, członkowie Zarządu — Justyn T. Wojsznis (skarbnik), dr Tadeusz Bernadzikiewicz i Jan A. Szczepański. Mówca zaznacza, że do Zarządu wejdzie również z urzędu redaktor «Taternika». Do Komisji Rewizyjnej kandydatami «Komisji-matki» są: na członków — Antoni Ojrzyński, Bohdan Małachowski i Henryk W. Mogilnicki, na zastępców — inż. A. Karpiński i mgr Z. Korosadowicz Cała powyższa lista zostaje przez Zgromadzenie przyjęta, przy czym prof. dr. M. Sokołowskiego obrano prezesem Klubu przez aklamację, pozostałych członków Zarządu i Komisję Rewizyjną *en bloc* jednogłośnie.

Nowoobrany prezes prof. dr M. Sokołowski obejmuje przewodniczenie (okłaski), po czym wygłasza przemówienie, w którym — dziękując za wybór będący dowodem zaufania — tłumaczy ważnymi względami swoje usunięcie się od pracy w Klubie w roku ub., wyraża radość z możliwości dalszej współpracy w Zarządzie w gronie wypróbowanych pracowników oraz apeluje o utrzymanie w pracy klubowej dotychczasowego zapału i harmonii (długotrwałe oklaski).

Następnie Zgromadzenie, na wniosek B. Małachowskiego, uchwaliło przez aklamację specjalne podziękowanie ustępującemu prezesowi Klubu inż. S. Bernadzikiewiczowi (oklaski).

W dalszym ciągu prof. dr W. Goetel w dłuższym przemówieniu porusza kwestię programu ekspansji alpinistycznej Klubu na najbliższe lata, nawiązując do faktu utworzenia Komitetu Wypraw Badawczych i roli, jaką odegrał tu Klub Wysokogórski P. T. T. wysuwając hasło współpracy na wyprawach egzotycznych alpinizmu z nauką. Poruszając sprawę «Taternika», mówca dziękuje red. Zdz. Dąbrowskiemu za wyniki dotychczasowej pracy na stanowisku redaktora, podkreślając wartość zeszytu «himalajskiego», oraz kładzie nacisk na potrzebę ścisłego uzgodnienia planu wydawniczego z możliwościami finansowymi. W zakończeniu mówca życzy nowemu Zarządowi jak najlepszych wyników w pracy nad rozwojem taternictwa i alpinizmu.

8. *Wolne wnioski.* Uchwalono następujące wolne wnioski: 1) wniosek prof. dr. W. Goetla, wyrażający podziękowanie ppłk. Władysławowi Ziętkiewiczowi i dr. Henrykowi Szatkowskiemu za ich szczególnie życzliwe stanowisko w stosunku do wszelkiej zewnętrznej akcji Klubu (uchwalono przez aklamację); 2) wniosek prof. dr. M. Sokołowskiego, wyrażający podziękowanie kierownikom wypraw w Andy i Alpy (uchwalono przez aklamację); 3) wniosek dr. T. Bernadzikiewicza o upoważnienie Zarządu, celem przyspieszenia legalizacji nowego statutu, do poczynienia w uchwalonym w r. ub. statucie zmian formalnych wymaganych przez Komisariat Rządu m. st. Warszawy (uchwalono jednogłośnie); 4) wniosek ustępującego Zarządu o nadanie godności członka honorowego Klubu Wysokogórskiego P. T. T. prof. dr. Marianowi Sokołowskiemu, w uznaniu zasług dla taternictwa i alpinizmu polskiego, położonych przezeń w ciągu z górą 25-letniej działalności wysokogórskiej; wniosek ten Zgromadzenie uchwaliło przez aklamację, wśród długotrwałych oklasków i owacyj na cześć nowego członka honorowego Klubu. Prof. Sokołowski serdecznie dziękuje zebranym za ten wybór nadmieniając, że zaszczytnej godności członka honorowego nie będzie uważał za uwolnienie go od włożonych nań obowiązków (oklaski).

W zakończeniu J. T. Wojsznis wyraża publiczne podziękowanie kolegom z wyprawy andyjskiej za ich lojalność w stosunku do zarządzeń kierownika i owocną pracę na wyprawie, zaś B. Małachowski apeluje do Zarządu o dopilnowanie sprawy odznaki klubowej po zatwierdzeniu statutu Klubu przez władze administracyjne.

Wobec braku dalszych wolnych wniosków przewodniczący prof. dr M. Sokołowski zamyka Zgromadzenie o 13h 05′.

Sekretarz: *(—) Zdzisław Dąbrowski*

Przewodniczący: *(—) Inż. Stefan Bernadzikiewicz*

TREŚĆ:

Wydawca: Klub Wysokogórski P. T. T. **Redaktor: Zdzisław Dąbrowski**

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Z DORMITORU

Fot. dr L. Gorski



Minin Bogas (2410 m) z Valoviti Do



Tersin Bogas od północy; na pr. Čvorov Bogas (2420 m)

Fot. dr L. Gorski



Bobotov Kuk (2522 m)
i Bezimeni (2480 m)
z Przełęczy pod Zubcami



Obla Glava od wschodu



PRENUMERATORZY „TATERNIKA“,
którzy opłacili prenumeratę za rocznik bieżący w wys. zł 4.—, proszeni są o uregulowanie dopłaty zł 1.—, ponieważ PRENUMERATA ZA ROCZNIK XXII (1937/8) „TATERNIKA“ WYNOSI Zł 5.—.



U W A G A!

Z DNIEM 1 STYCZNIA 1938 R.

ADMINISTRACJA „TATERNIKA“ ZOSTAŁA PRZENIESIONA DO WARSZAWY

NOWY ADRES: Warszawa, ul. Żurawia 9 m. 1. Tel. 9.41-42.

W Krakowie pozostała pod dotychczasowym adresem jedynie FILIA ADMINISTRACJI, która załatwia interesantów zgłaszających się na miejscu w celu opłacenia prenumeraty, lub zakupienia «Taternika» i innych wydawnictw Klubu.